Nr. 224. — **Rocznik XXI.** **Piątek, 30 września 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei. Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale IIgim pod numerem 48.

Z początkiem nowego kwartału rozpoczniemy druk prześlicznego poematu Igora w dziesięciu pieśniach p. t. *Syrena*. Poemat ten osnuty jest na tle stósunków wielkopolskich z przed lat 30 — a napisany do tego przez Wielkopolanina. Równocześnie drukować będziemy zajmujące opowiadanie historyczne dr. M. Bobowskiego pod tytułem *Pani Litaworowa*, oraz różne drobniejsze nowele oryginalne i tłómaczone. W dziale politycznym postaramy się o większy dobór korespondencyi zagranicznych i z innych części Polski. Główną uwagę jak dotychczas, tak i nadal zwracać naturalnie będziemy na sprawy najbliżéj nas obchodzące, tak jako mieszkańców Księstwa, jak i jako obywateli monarchii pruskiéj.

Arcybiskupi gnieźnieńscy!

(Dla naszych abonentów.)

Chwalebny to zwyczaj polski, że ściany domów naszych zdobimy wizerunkami już to świętych pańskich, już też mężów sławnych w narodzie naszym. Święci Biskupi, Patronowie polscy, królowie, bohaterowie, poeci i uczeni zawsze wdzięcznego dostarczali wątku do tych wizerunków, które mniéj lub więcéj artystycznie wykonane zdobią już dzisiaj i chatę wieśniaczą i salon pański.

Kiedy się kończył druk Arcybiskupów gnieźnieńskich w drukarni naszéj dokonany, mieliśmy i my także zamiar dołączyć do tego dzieła jaką rycinę — ale nieprzewidziane przez nas i od nas niezależne trudności zamiarowi temu przeszkodziły. Tymczasem pan Karol Kozłowski, który w ostatnich latach znaczne podejmuje wydawnictwa polskie, że tylko wspomnimy świetną reprodukcyą Chopina u Radziwiłłów, wojsko polskie itd. itd. — wydał znakomity karton, przedstawiający wizerunki wszystkich Arcybiskupów gnieźnieńskich.

Istnieje piękne wydawnictwo Dzwonkowskiego, przedstawiające wizerunki wszystkich Arcybiskupów wedle portretu w Galeryi łowickiéj. Wedle tych wizerunków postarał się pan Kozłowski o odtworzenie tych wizerunków w jednéj grupie, mieszczącéj w sobie wszystkich naszych Arcypasterzy aż do dni ostatnich.

Miło jest spojrzeć na te poważne oblicza naszych Arcybiskupów i Prymasów całéj Polski przypominające nam długie, bo blisko 900-letnie dzieje Ojczyzny naszéj — zwłaszcza jeśli można równocześnie studyować znakomite dzieło ś. p. ks. Jana Korytkowskiego. Miło rozpamiętywać te sławne imiona, z których jedne błyszczą aureolą świętości, jak imię błog. Bogumiła, inne odznaczają się szeroką sławą pobożności, jak imiona Łubieńskich, Karnkowskich, Wężyków — inne wreszcie gorliwością i mądrością w sprawowaniu swego wysokiego urzędu, jak Kietliczów, Łaskich, Maciejowskich, Olszowskich itd. Serce raduje się, a duch się podnosi wspomnieniem téj dawnéj świetności i sławy narodu — chluby kościoła polskiego.

Chcąc się przyczynić do rozpowszechnienia tych wizerunków, których egzemplarz dawniéj kosztował 5 marek, zrobiliśmy układ z panem Kozłowskim, na mocy którego ofiarujemy:

1) Dla abonentów „Kuryera Poznańskiego“ egzemplarz za 2 marki franko.

2) Dla dawniejszych abonentów „Arcybiskupów gnieźnieńskich“ egzemplarz po 1 marce z przesyłką na ich koszt.

3) Dla nowych nabywców „Arcybiskupów gnieźnieńskich“ dołączamy egzemplarz bezpłatnie.

Karton Arcybiskupów gnieźnieńskich jest umiejętnie, starannie wykonany i stanowić będzie prawdziwą ozdobę każdego domu polskiego. Sądzimy też, że czytelnikom naszym uczynimy prawdziwą przysługę, ułatwiając im nabycie tego obrazu.

Pięć tomów Arcybiskupów gnieźnieńskich nabywać można w drukarni naszéj po cenie 60 marek. Przyjmujemy także odpłatę téj sumy w 4 ratach kwartalnych po 15 marek.

Redakcya i Drukarnia „Kuryera Poznańskiego“.

Poznań, 29 września.

Z bieżącéj chwili.

(„Graždanin“ o stosunkach francuzko-rosyjskich. — Z angielskiéj polityki wewnętrznéj. — Monarchiści we Francyi).

Rzekomy organ kół dworskich, „Graždanin“ ogłosił znowu artykuł o stosunkach rosyjsko-francuzkich. Rzeczony dziennik powiada, że zwolennikiem zawarcia sojuszu pomiędzy Rosyą a Francyą można być tylko z „głupoty“ lub też dla tego, aby wyrządzić rosyjskim interesom i rosyjskiéj powadze szkodę niepowetowaną. Położenie, jakie Rosya zajmuje obecnie wśród mocarstw europejskich, jest skutkiem mądréj polityki rządu. Nikogo nie potrzebując, Rosya stała się potrzebną każdemu europejskiemu państwu, i to jest właśnie jéj potęgą i najgłówniejszą rękojmią pokoju europejskiego. Rosya widzi, jak trójprzymierze nadaje każdemu z trzech sprzymierzonych mocarstw anormalne i trudne stanowisko, które prędzéj lub późniéj sprowadzi niemoc ekonomiczną, mianowicie w obydwóch państwach, które się z Niemcami połączyły. Rosya widzi w dalszym następstwie, że tylko to państwo zyskuje wobec trójprzymierza, które nie zawiera sojuszu i cieszy się zupełną swobodą czynu. Ze względu na te okoliczności postanowił rząd rosyjski nie łączyć się z nikim i do niczego się nie zobowięzywać w dziedzinie międzynarodowéj polityki, zarówno dla własnych interesów, jak i dla europejskiego pokoju. Trzeba być tedy wrogiem Rosyi, jeśli się ją powoduje do tak fatalnego kroku, jakim byłby formalny sojusz z Francyą. Sojusz taki: 1) pozbawiłby Rosyą owoców dziesięcioletniéj polityki, 2) w trójprzymierzu wywołałby usiłowania celem wzmocnienia siły zbrojnéj, 3) stworzyłby sztuczną groźbę wojny i 4) Rosyą, znajdującą się w nader trudnéj chwili życia ekonomicznego i reform wewnętrznych, stawiłby w położenie zaniepokajającéj zależności od przypadkowéj polityki i awanturników. „I to wszystko w perspektywie — kończy Graždanin — że jutro jaki Triponet sprzeda układ Francyi i Rosyi z tą samą łatwością, z jaką wczoraj sprzedał Niemcom tajemnice ministerstwa wojny.“

Jest to silny, a nie pierwszy afront dla rosyjskich entuzyastów we Francyi. Wątpimy jednak, czy odniesie pożądany skutek.

Wiadomo, że radykalny deputowany angielski Labouchére mocno niezadowolony jest z tego, iż przez Gladstona do gabinetu nie został powołany, Nietylko tedy zaczepia osobiście członków ministerstwa Gladstona, wytykając nowemu premierowi, iż samych prawie bogaczów na ministrów powołał, lecz w dzienniku swoim „Truth“ zaczyna podnosić opozycyą przeciwko polityce Gladstona. Skarżył się na to w środę na mityngu w Leeds, syn prezes gabinetu Herbert Gladstone, a że skargi te były uzasadnione, widać z jednego z ostatnich numerów „Truth“, w którym Labouchére krytykuje irlandzką politykę Gladstona.

„Żaden radykał, powiada on, nie może się zgodzić na to, aby Irlandczycy, gdy będą mieli własny parlament, pozostali członkami parlamentu wspólnego na tych samych prawach, co inni członkowie. Byłoby to prostu zbrodnią, gdybyśmy pozwolili Irlandczykom swobodnie gospodarować u siebie, a oprócz tego brać udział w gospodarstwie u nas. Na to nie pozwoliliby nigdy wyborcy angielscy.“

Czyżby p. Labouchére miał zamiar pójść w kwestyi irlandzkiéj za przykładem unionistów i odszczepić się od obecnéj większości?

Deputowany ten oponuje także przeciwko zachowaniu się Gladstona wobec izby wyższéj.

„Ponieważ, powiada on, Gladstone widocznie nie ma zamiaru złamania oporu oligarchicznego przez mianowanie nowych parów, więc ja byłbym za tem, abyśmy przeprowadzili natychmiast reformy wyborcze i spełnili niektóre przyrzeczenia, dane wyborcom angielskim. Inaczéj zostaniemy pobici przy najbliższych wyborach, a wtedy i home-rule przepadnie.“

W mowie hr. d'Haussonville, wygłoszonéj na bankiecie w Montanbau, zajęli rojaliści po raz pierwszy publicznie, i że tak powiemy, oficyalnie swoje stanowisko w obec Encykliki Ojca świętego. Hrabia d'Haussonville, znakomity pisarz i parlamentaryusz, objął, jak wiadomo, po ustąpieniu senatora Bochera, kierownictwo stronnictwa monarchicznego. Posiada on zupełne zaufanie hrabiego Paryża, to téż słowa jego są wiernem echem myśli i uczuó naczelnika *de la maison de France*. Mówca rozdzielił sprawę religijną i obyczajową od sprawy politycznéj, i o ile w pierwszéj chętnie i bezwzględnie uznaje władzę Papieża, o tyle co do drugiéj stanowczo oświadcza, że rojaliści wytrwają w opozycyi i mimo rad Watykanu nie zrzekną się swoich nadziei obudowania we Francyi królestwa. Piękna to i szlachetna wierność dla sztandaru i zasad, ale po nad niemi stoją sprawy wznioślejsze, stoi święty obowiązek bronienia kraju przed niewiarą, a nadto do przeprowadzenia tych zasad trzeba mieć zwolenników. Tymczasem szczupleją szeregi monarchistów, którzy widząc jałowość bezwzględnéj negacyi, bez entuzyazmu wprawdzie, ale z utylitarnych względów zaczynają uznawać republikę. Sławna Encyklika, wydana również z tych samych względów, dokonała reszty, tak, iż w téj chwili stronnictwo monarchiczne, kierowane zresztą całkiem platonicznemi zasadami, pozbawione jest silnéj i szerokiéj podstawy. Tak się obecnie przedstawia sytuacya, ale we Francyi może się nagle zmienić polityczny obraz i nastąpić przewrót. Francya ma w tym kierunku wielką przeszłość.

Telegramy.

Dublin, 28 września. Minister dla Irlandyi, John Morley wystósował dzisiaj list do Mac Carthyego, w którym oznajmia, że rząd postanowił ustanowić komisyą, która ma studyować sprawę wydalonych dzierżawców i obradować nad środkami, jakich użyć należe celem wynagrodzenia dzierżawców.

Londyn, 28 września. Angielski konsul z Mozambiku donosi, że portugalska szalupa, na któréj znajdowała się część ekspedycyi pod kierownictwem Vyvyiana, zatonęła w lipcu na rzecze Moma. Wszyscy podróżni, z wyjątkiem Anglika Gordnera, zatonęli. Pomiędzy innymi zatonęli Niemcy: Hasselbach, Herz, Renner i Fryderyk Homann.

Rzym, 28 września. Z urzędowéj strony potwierdzają, że jeneralna kapituła zakonu Jezuitów obraduje od 23 b. m. w klasztorze św. Loyoli w prowincyi hiszpańskiéj Guipuzcoa, celem wyboru jenerała zakonu.

Petersburg, 28 września. Z Rostowa nad Donem donoszą, że w poniedziałek w nocy napadło 15 opryszków pociąg kolei władyy-kaukazkiéj, przejeżdżający przez stacyą Konokowo do Rostowa. Gdy rozbójnicy opanowali personał stacyi i pociągu, rzucili się na kasę pociągową, zrabowali 5000 rubli i śmiertelnie poranili odnośnego urzędnika, tak, iż w krótce ducha wyzionął. W walce, jaka powstała w skutek napadu, poraniono dwóch maszynistów i technika kolejowego.

Ateny, 28 września. Parowiec Lloyda „Thebe“ w drodze z Saloniki do Pireus rozbił się o skałę Lefteria pod przylądkiem Sipias. Na statku znajdowało się 36 ludzi załogi i 50 podróżnych. Woda wtargnęła do wnętrza statku. Kapitan rzucił statek na wybrzeże. Grecki statek wojenny „Aktion“ odpłynął na miejsce katastrofy. Z ludzi nikt nie zginął.

Porto-Novo, 28 września. Ajencya Havasa donosi, że broń, zabrana Dahomejczykom, pochodzi z fabryk niemieckich. Na wielu nabojach znajduje się napis: „Kassel 1873“.

Wiedeń, 28 września. W Deva (Siedmiogórze) odczuto dwa razy ubiegłéj nocy silne trzęsienie ziemi.

Wiedeń, 28 września. Petersburskie dzienniki donoszą, że rusińska ludność gminy Kerecka w marmaroskim komitacie wszczęła rozruchy przeciw żydom. Żandarmerya zdołała jeszcze rozpędzić wzburzone tłumy, zanim przyszło do poważniejszych wypadków.

* ***Wiec w Gietrzwałdzie*** odbył się w zeszłéj niedzieli pod laską p. Andrzeja Samulowskiego, który też wyłuszczył cel zebrania. Przemawiał następnie redaktor „Gazety Olsztyńskiéj“ p. S. Pieniężny o pożytku stowarzyszeń, a p. Chrościelewski odczytał statuty Towarzystwa „Zgoda“ w Olsztynie, które po długich naradach i skreśleniu niektórych zdań jednogłośnie przyjęto. Zebrani zgodzili się, aby nowo założone towarzystwo nosiło tytuł: „Katolickie Towarzystwo ludowe pod wezwaniem św. Wojciecha w Gietrzwałdzie.“ Następnie przystąpiono do oboru zarządu na rok jeden. Wybrani zostali panowie: Andrzéj Samulowski prezesem; Piotr Schnarbach zastępcą; Władysław Chrościelewski sekretarzem, zastępcą Józef Klatt; Antoni Sikorski kasyerem, Joachim Guski rewizorem kasy, August Rydziewski Joachim Gehrmann i Andrzéj Kaber z Woryt ławnikami. Przystąpiło zaraz do Towarzystwa 50 osób tak starszych wiekiem, jako i młodych.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Ojca św. i cesarza Wilhelma, odśpiewano pieśń „Witaj Królowa“, poczem przewodniczący posiedzenie pochwaleniem Pana Boga zamknął.

Uwagi na czasie.

XX.

(Dokończenie.)

...Podtrzymywane nadzieją, *pragnienie* Wielopolskiego, porozumienia się z Zamojskim, okazało się najzupełniejszą iluzyą; nigdy margrabia, polityk-realista, nie mógł iść ręka w rękę z marzycielem, wizjonerem; zaledwo kiedykolwiek, mogli się oni nawzajem pojmować, tak radykalnie różną była ich miłość ku ojczyznie, chociaż obaj ją gorąco i bez granic kochali. W rodzinie i orszaku A. Zamojskiego z tym brakiem sympatyi, wynikającéj z podstawionéj różnicy zasad, łączyły się osobiste zawiści i wyrachowania. Koncesye marcowe przechodziły najśmielsze nadzieje téj partyi, ale ze stojącym u steru margrabią, wszelkie ustępstwa i reformy niesmakowały, więc po cichu starano się odbijać mu zwolenników, radzono nieprzyjmować ofiarowanych przezeń urzędów, stronić i wyczekiwać!

Stanowcza odmowa A. Zamojskiego, dana księciu namiestnikowi, gdy szło o dostarczenie uwag nad projektem ustanowienia rady stanu, rozesłanym poufnie do niektórych osób wpływowych, zrozumianą została przez Gorczakowa, jako wyraz jawnéj opozycyi przeciwko zamiarom rządowym. Skutkiem tego w kwietniu r. 1861, po zamknięciu towarzystwa rolniczego i manifestacyach narodowych na cześć Zamojskiego, powstał projekt zesłania Zamojskiego, w drodze administracyjnéj do Wjatki. Projekt ten porzucono, wskutek bardzo silnego oporu margrabiego. W nocie jego, wymierzonéj przeciwko temu środkowi, nocie dowcipnéj i uszczypliwéj, w któréj, unosząc się ironizująco wspaniałomyślnie i zasłaniając przeciwnika swą tarczą, Wielopolski niemiłosiernie ujawniał, że Zamojskiego uważa za zero polityczne i że wcale nie życzy sobie wynosić go prześladowaniem na stopień dodatniéj wielkości. Wielopolski pisał, że osobisty jego interes wymaga nietykalności Zamojskiego: „uważają mnie za nieprzyjaciela; wobec takich warunków, zastósowany do niego środek surowości — położenie moje w Królestwie Polskiem uczyni trudnem do niezniesienia. Hrabia nie chce czytać nawet projektu... bo mu trudno w odosobnieniu od swoich stronników formułować poglądy na kwestye polityczne... Zawsze on kontentował się tem, że służył za *sztandar*, ale nigdy nie był *przywódzcą* swych stronników... Zastósowanie środka represyjnego do hrabiego za udzieloną odmowę, podniosłoby w części zachwianą już dziś jego powagę i ostatecznie podniosłoby go na stopień męczennika politycznego. Rząd postąpi najrozsądniéj, jeżeli wcale nie będzie się zajmował hrabią Zamojskim i pozostawi go w spokoju... Można tymczasem nie obsadzać wakansu wice-prezesa rady stanu. Być może, iż widząc przyjaciół swoich, *podtrzymujących* nowe instytucye, hrabia przyswoi sobie, według zwyczaju ich przekonania i zbliży się do nich czynnie. Jeżeli zaś będzie wytrwale obstawał przy swym systemie powściągliwości, przekona ogół, że to odosobnienie się jest dobrowolne. Wtedy *sztuczne* polityczne znaczenie téj osobistości będzie całkiem zneutralizowane przez szczery i energiczny rozwój nowych instytucyi.“ Taki rodzaj obrony nie mógł się podobać Zamojskiemu, ale Zamojski był w saméj rzeczy takim, jakim go przedstawiała nota, — człowiekiem nie z tego świata, sztandarem, nie zaś przywódzcą, bożyszczem, którego imieniem zasłaniali się otaczający go kapłani. (Nie na nim jednak, ale na społeczeństwie zawiódł się Wielopolski). Tn. biuli, wypisujący na swym sztandarze imię A. Zamojskiego, nawet w gabinecie namiestnika pracowali przeciwko Wielopolskiemu z tem wyrachowaniem, że gdy margrabia zostanie zrzucony, Zamojski zaś, według swego zwyczaju, wymówi się od zajęcia urzędu, oni wtedy będą tryumfowali i pochwycą władzę w swe ręce. Tak przynajmniéj mniemają niektórzy, a skutek był ten, że namiestnik, którego Wielopolski nazywał swoim „Hamletem“ (Lambest), nie mógł dojść do stanowczéj decyzyi.

Wiemy jak energicznie zwalczać umiał Wielopolski te trudności, jak mianowicie jego 7-miesięczny pobyt w Petersburgu podniósł jego znaczenie u rządu, ale nie u ziomków. Zarówno przed jego wyjazdem do Petersburga, jak i po powrocie, wyższe, inteligentne sfery społeczeństwa, te właśnie, na których *miał zamiar* się oprzeć, stały na stronie i zachowywały się względem niego w części lodowato i nieżyczliwie, w części wyczekująco tylko a obojętnie.

Najpopularniejszym i najwięcéj powagi używającym człowiekiem w Królestwie był po dawnemu ubóstwiany przez szlachtę hr. Andrzéj Zamojski, który, gdyby chciał poprzeć margrabiego, przeciągnąłby na jego stronę obywateli ziemskich i ludzi inteligentnych, wahających się między dwoma obozami, mógłby on był tym sposobem ruch cały (rewolucyjny) zatamować...

Człowiek bardziéj ambitny, niż Zamojski, mógłby skorzystać z chwili i odegrać pierwszorzędną rolę polityczną, panując zupełnie nad sytuacyą. Hr. Z. i w tym razie pozostał wiernym swéj naturze i wolał być martwym sztandarem, chociaż mógł się stać żywym działaczem. Poprzestał on na suchéj obietnicy, że nie będzie przeszkadzał mar-

grabiemu, ale wręcz odmawiał mu współudziału, to pod pretekstem, że „gdyby się związał z margrabią, powiedziałby naród, że arystokracya go zdradza“, to pod innym pretekstem, że „gdyby wszedł w zmowę z rządem i margrabią, to późniéj wstydziłby się spojrzeć na żonę i dzieci.“ Trudno powiedzieć, o ile na tę nieruchomość wpłynęło krótkowidztwo polityczne hrabiego, o ile zaś przyczyniły się do niéj osobiste antypatye i rachuby magnata z magnatem. W charakterze hrabiego był... wielki brak samoistności, pomimo obrony swych przekonań; bierna uległość wobec woli i sposobu myślenia téj grupy, która go niosła, jako sztandar na swoich ramionach. Po pewnéj sprzeczce, poddałby się on „według swego zwyczaju“, i przyłączył „czynnie do opinii przeciwnéj, gdyby przyjaciele, obstąpiwszy go tłumnie, powiedzieli, że tego wymaga dobro ojczyzny. Ale stronnictwo konserwatywne, otaczające hrabiego — *odznaczało się zupełnym brakiem męztwa i charakteru.* Wszyscy ci *pół-ludzie* truchleli, gdy im proponowano teki ministeryalne, żądali od Wielopolskiego objaśnień, co do tego, jak traktuje kwestyą litewsko-ruskich gubernii, nakoniec odchodzili, poruszając ramionami, odzywając się nieszczerze, naturalnie, bo program margrabiego był jasny: „margrabia zaprasza do pojazdu, nie uprzedzając, dokąd nas zawiezie.“

Ostatnią próbę zbliżenia dwóch przeciwników, zrobił wielki książę namiestnik, kiedy po zamachu belwederskim Zamojski na czele deputacyi przyszedł wyrazić księciu uczucie oburzenia ogółu. W. książę probował wyciągnąć pewną korzyść z chwili. Wspomniawszy, że niedość słów, ale potrzeba czynów, wziął jedną ręką dłoń hrabiego Zamojskiego mówiąc: „Podzielasz, panie hrabio, moje zdanie“, a drugą ręką dłoń Wielopolskiego i rzekł: „żądam waszego współdziałania, panowie; pomagajcie mi swym wpływem moralnym, ponieważ rząd, nie opierający się na narodzie, jest bezsilny.“ Zbliżenie rąk nie doprowadziło do uściśnienia dłoni; hrabia nie wyrzekł ani słowa i był zimny, jak przy spełnieniu narzuconéj powinności.

Nastąpiła krytyczna faza niefortunnego adresu, którego naturalnie nie przyjęto. Ogłoszono go więc w formie rękopisu, listu do prywatnéj osoby. Osobą tą był naturalnie wielki i bez skazy a zarzutu obywatel, nieruchomy jak posąg, przeciwstawiany ustawicznie „nowemu targowiczanowi“, „prawie zdrajcy“, margrabiemu, hr. A. Zamojski. Najosobliwsza, że mąż ten, wedle zasady: „o nic nie prosić“, — był przeciwnikiem wszelkiego adresu, podanie adresu nazywał „dzieciństwem“ i radził przybyłym do Warszawy obywatelom porzucić „głupstwa“ i rozjechać się. Lecz kierownicy zjazdu obywateli ziemskich znali doskonale tego człowieka, wiedzieli, że on zawsze ustąpi, skoro tylko *całe zebranie* czegokolwiek zażąda... Adres więc zamiast wielkiemu księciu, podano Zamojskiemu. Wiemy już, jak adres ten osądził autor, wiemy także, że adres ten był powodem usunięcia Zamojskiego z Warszawy do Petersburga, zkąd wyjechał do Paryża. Karyera jego polityczna była także skończoną.

Hrabia Zamojski, powiada autor na zakończenie, był niezawodnie dobrym, zacnym i uczciwym człowiekiem, który zawinił li tylko przez swoją jednostronność i przez swój krótki wzrok polityczny. Odjechawszy do Paryża, stał się on świadkiem katastrofy, która spadła na jego ojczyznę i skombinował, że wielu nieszczęść stał się on w znacznym stopniu przyczyną, albowiem niezawodnie ruch polski szedłby w innym kierunku i do innego doprowadziłby końca, gdyby obaj działacze polityczni podali sobie ręce, wpływali jeden na drugiego i robili jeden drugiemu ustępstwa. Wybuch mógłby nastąpić, ale nie byłby powszechny (?), nie byłby narodowy. Pierwiastki zachowawcze podtrzymałyby władzę i obroniłyby instytucye przez reformę stworzone. Wyrzuty sumienia nie dawały pokoju Zamojskiemu. Dręczony przez nie, udając się w 1867 roku z Paryża do Krakowa, zjechał do Drezna i przez trzecią osobę oświadczył chęć *złożenia wizyty margrabiemu*, jeszcze zdrowszemu wówczas. Wielopolski nie przyjął propozycyi, wyrzekł: *dziś już zapózno!*

Z daleka tylko, gdy spotkał się w kościele z Zamojskim, oddali sobie wzajem ukłony!

W sprawie wykładu religii św.

Szadłowice, 28 września.

W szkole tutejszéj we wyższym oddziale był dotychczas wykład historyi św. w niemieckim języku wrzekomo z rozporządzenia rejencyjnego. Dnia 26 lipca r. b. udałem się do rejencyi bydgowskiéj z prośbą o zaprowadzenie wykładu historyi św. w polskim języku. Na podanie moje otrzymałem dziś taką odpowiedź:

„Auf die Eingabe vom etc. erhalten Euer Hochehrwürden hiermit zum Bescheide, dass wir seiner Zeit auf Grund der Ober-Präsidial-Bestimmungen vom 27 Oktober 1873 den zuständigen Kreisschulinspektor ermächtigt haben, den Unterricht in der biblischen Geschichte den Kindern der Oberstufe der Schule zu Schadlowitz *ausser in der polnischen* auch in der deutschen Sprache ertheilen zu lassen, weil die dieser Stufe angehörigen Kinder in der Kenntniss und im Gebrauche der deutschen Sprache soweit gefördert sind, um den bezüglichen Unterricht in dieser Sprache mit vollem Verständnisse und befriedigendem Erfolge empfangen zu können. Die anlässlich Ihrer vorerwähnten Eingabe neuerdings angestellten Ermittelungen haben ergeben, dass seitdem in den Schulverhältnissen zu Schadlowitz keine Aenderungen eingetreten sind.

Demnach kann dem Antrage den biblischen Geschichtsunterricht auf der Oberstufe fortan *nur* in polnischer Sprache ertheilen zu lassen, keine Folge gegeben werden.

Z téj odpowiedzi oczywista wypływa ten wniosek, że

1) nie zniesiony jest wykład historyi św. w polskim języku,

2) że nauczycielowi wolno dzieci uczyć historyi św. w polskim języku, i po

3) że gdzie taka wolność istnieje, tam z niéj korzystać należy.

Z głębokim szacunkiem

Ks. Matuszewski.

Głos katolicko-konserwatywny o Gladstonie.

Wiedeń, 26 września.

(≡) Tutejszy „Vaterland“ pod tytułem „*agitacya a akcya*“ ogłasza bardzo rozumny artykuł o zachowaniu się Gladstona i jego stronników w sprawie irlandzkiéj. Artykuł ten brzmi w dosłownym przekładzie:

„Gladstone i jego zwolennicy tysiąckrotnie wygłosili, że *home rule* jest jedynem zbawieniem dla Irlandyi, i że będzie teraz najważniejszem i jedynem zadaniem nowego naczelnika gabinetu, obdarzyć Irlandyą samorządem. Czyż sędziwy mąż stanu rzeczywiście pragnie tego tak na seryo i czy zdoła urzeczywistnić swe obietnice? zobaczymy. Pominąwszy projektowany parlament dubliński, niewiadomem jest, jak ta autonomia Irlandyi właściwie według myśli Gladstona wygląda, i czy on sam dokładnie rozważył, jeżeli nie wszystkie szczegóły, to przynajmniéj główne zasady swego projektu? Pozostawmy mu więc pół roku czasu do namysłu a rozważmy tymczasem drugie czytanie, czy *home rule* jest rzeczywiście lekarstwem na wszystkie choroby Irlandyi i czy Gladstone jest tym mężem, po którym można się spodziewać zbawienia dla wyspy zielonéj?“

Zanim przystąpimy do dalszego przekładu bardzo wytrawnego artykułu, musimy uczynić pewne zastrzeżenia. Nie tylko główne zasady *home rule*, lecz nawet szczegóły są zupełnie wiadome. Jeżeli ich autor artykułu „Vaterlandu“ nie zna, pochodzi to ztąd, że w r. 1886 prasa niemiecka tylko dość pobieżnie traktowała projekt Gladstona. Natomiast n. p. rozprawa E. Lipnickiego:

„Kwestya irlandzka“, ogłoszona w krakowskim „Przeglądzie Polskim“, r. 1886 tom I, str. 442—461, tom II, str. 78—113, zawiera dokładny, opracowany według oryginalnego tekstu angielskiego *billu* projekt ugody irlandzkiéj. Jest to zresztą kopia ugody węgiersko-chorwackiéj z r. 1868, a p. Gladstone w mowie, którą bronił swego projektu w Izbie, wyraźnie skonstatował, że najwięcéj przysłużyła mu się ta ugoda, węgiersko-chorwacka, przesłana mu przez pewną osobę z Wiednia. W jednym tylko punkcie Gladstone zmienił wtedy wzór swój: zamierzał bowiem zupełnie usunąć posłów irlandzkich z parlamentu angielskiego. Właśnie ten punkt projektu z r. 1886 wywołał najzaciętsze polemiki i oto teraz Gladstone zgadza się na to, aby około 30 posłów irlandzkich, celem udziału w rozprawach o sprawach wspólnych, pozostało w parlamencie londyńskim — jak delagacya chorwacka zasiada w sejmie węgierskim. Słowem, Gladstone zaniechał jedynego, oryginalnego pomysłu swego, i przywłaszczył sobie także w tym punkcie zdanie Deaka. Innéj zmianie *home-rule* z r. 1886 nie ulegnie, a zatem projekt samorządu, jak go za wzorem węgierskim zamierza wyznaczyć Irlandyi Gladstone, nie jest wcale niewiadomym, lecz owszem zupełnie znanym. Wystarcza sprowadzić sobie z Londynu odnośny *bill* z r. 1886, względnie naszym czytelnikom zajrzeć do wymienionéj powyżéj rozprawy „Przeglądu Polskiego“ z tegoż roku.

Teraz przystępujemy do dalszdgo przekładu artykułu „Vaterlandu“:

„Trudno zaprzeczyć, że polityczna samodzielność Irlandyi niegdyś przez Anglią została zniszczona fatalną przemocą i że zatem Irlandya posiada historyczne prawo przywrócenia tego samorządu pod jakąbądź formą. Można i na to się zgodzić, że samorząd Irlandyi dostarczy znacznych korzyści, ale — pod pewnemi warunkami. Czy one istnieją *dziś?* Do takich warunków zaliczamy głównie przymioty charakteru przywódzców i posłów irlandzkich, któreby dostarczały rękojmi, że w przyszłym parlamencie irlandzkim z powagą, znajomością rzeczy i bezinteresownością opiekować się będą sprawami kraju. Téj jednak przesłanki na teraz niedostaje. Trzeba się raczéj obawiać, że parlament irlandzki stanie się areną popisów demagogów, chciwych mandatów, i lubowników w skandalach, a nawet, że tam staczać się będą istne bitwy. Innym ważnym warunkiem jest uporządkowanie stósunków agrarnych, względnie złagodzenie ekonomicznéj nędzy rólników Irlandyi.

„Czego jednakże dotąd dokonał Gladstone dla Irlandyi bądź to w politycznym, bądź w ekonomicznym względzie? Pracę jego streścić możemy zdaniem: „Słowa, słowa, same słowa!“ Od lat 25 stoi on w pierwszym rzędzie polityków angielskich. W tym długim czasie niczem (?) nie przyczynił się do złagodzenia anormalnych stósunków w Irlandyi, a nawet od r. 1880 do 1885 rządził Irlandyą temiż ustawami przymusowemi, co jego przeciwnik Balfour. Dotąd kwestya irlandzka dla Gladstona była wyłącznie pożądanym środkiem *agitacyi.* Jako agitator znakomicie odgrywał swą rolę; czy się okaże organizatorem i zdolnym do świadomėj *akcyi*, nie jest wcale rzeczą pewną. Na saméj też agitacyi przestawali Parnell, liga agrarna, liga narodowa i posłowie irlandzcy, o ile w ogóle coś pracowali. Zupełna nieczynność posłów irlandzkich względem właściwego dobra ludu i straszne podburzanie w wymownych słowach spisał ks. Walter Conway, proboszcz w Carvarol w hrabstwie Conway.

„Oświadcza on: Od dawna naród irlandzki podburzaniami ligi narodowéj został zepsuty. Przed 20 laty najspokojniejszy człowiek w świecie, teraz włościanin irlandzki zdziczał wskutek fenianizmu, działania „rycerzy księżycowych“, systemu *boycottowania.* Dokąd sięgają te wpływy, włościanin okazuje się opornym wobec prawa, podstępnym wobec właścicieli. Nie darmo wmówiono weń, że ci są jego notaryalnymi wrogami; nie nadarmo pokazano mu, jak odmową pracy i żywności można ich drę-czyć i ugiąć. Teraz rozbujały nienawiść i radość z nieszczęścia bliźniego, a te przywary wytępiły wszelkie poczucie solidarności, wszelką świadomość obowiązków obywatelskich, zwłaszcza śród najemników którzy z włościanami nie mają nic wspólnego, oprócz, że uprawiają rolę. Czyż dla tego wiedzie im się lepiéj? Bynajmniéj. Nędzy w Irlandyi parlamentarzyści dotąd ani w najmniejszéj części nie złagodzili; ich piękne frazesy o samorządzie nie wypłoszyły biedy z nędznych chat w Gallway. Parnellici i Antyparllelici zdołali utrudnić obstrukcyą obrady parlamentu angielskiego, ale nie umieli przynieść pomocy głodnemu ludowi. Pieniądze, nadsyłane przez szlachetnych rodaków z Ameryki, roztrwoniono na agitacye polityczne, zamiast odziać te biedne dzieci, które z niedostatku sukni i obuwia nie mogą uczęszczać do szkół i wzrastają bez wszelkiéj nauki.

„Tak ks. Conway! — To pewna, dotąd ani stronnictwo liberalne, ani irlandzkie stronnictwo narodowe nie uczyniły niczego dla Irlandyi; oba tylko — częstowały. Przeciwnie stronnictwo konserwatywne, chociaż odrzuca *home rule*, za rządów Salisburego weszło na drogę praktyczną, aby w Irlandyi wytworzyć ekonomiczne stósunki, któreby mogły stać się podstawą samorządu. „Właściwą przyczyną niezadowolenia Irlandczyków — oświadczył lord Salisbury w mowie, wygłoszonéj w Cambridge, — jest nędza materyalna, wynikająca po części z natury kraju, po części z nałogów ludności; rząd stara się naprawić niekorzystne fizyczne warunki pomnożeniem środków komunikacyi i utworzeniem liczniejszego zastępu dobrych właścicieli; w miarę, jak włościanin irlandzki stanie się właścicielem gruntu, roswiną się oszczędność i pilność, tudzież zapanuje uspokojenie.“ — W tym duchu działał gabinet konserwatywny. Wspominamy tylko zakupna gruntów w r. 1885 i 1891. Na mocy pierwszego aktu rząd pośredniczył w nabywaniu dzierżawionych gruntow. Aż do listop. r. 1888 niemal 15,000 drobnych dzierżawców stało się właścicielami. Według ustawy z r. 1891, państwo wyznaczyło kwotę 30 milionów funtów, które może być podniesioną aż do 100 milionów (miliard florenów) celem zakupna wielkich dóbr i rozprzedania ich pomiędzy drobnych właścicieli, którzy należytość spłacają ratami w ciągu 40 lat. To była bardzo skuteczna *akcya* rządu konserwatywnego.

„Ten przykład angielsko-irlandzki wydaje nam się wielce pouczającym. *Agitacya* zwykle nie jest świadomą do czego dąży, lub ma dążyć; tylko w mglistych ogólnikach widzi przed sobą cel, który odziany dźwięcznym frazesem rzuca pomiędzy tłumy. Agitacya jest burzliwą, bezwzględną, często też niesumienną; pragnie wszystkiego dostąpić od razu, sądzi, że może wszystko obalić, choć nie wie co stawi w miejsce zburzonego ładu; agitacya jest demagogiczna, nie przebiera w środkach, podburza tłumy; jest ona głównie czynnością ust, giestu i pióra; nie cierpi odpowiedzi drugiéj strony, nie słucha przedstawień rozważnych, krzyczy i najchętniéj ubija przeciwnika; agitacya — aby o tem nie zapominano na stałym lądzie w niejednem państwie katolickiem — przyczynia się do zdziczenia ludu, który, rzucony przez pewien czas na pastwę agitacyi, niebawem zapomina o cnotach chrześciańskich.

„*Akcya* natomiast zawsze dokładnie zna cel swój; uwzględnia warunki czasu, miejsca i osób; stara się zawsze najprzód osięgnąć rzeczy możliwe; wybiera stósowne środki; lubuje w spokojnéj a wytrwałéj pracy; umie działać energicznie, ale nie zużywa sił w walce z wiatrakami; jest ona praktyczną czynnością, nie zaś samem gardłowaniem, rezonowaniem i obiecywaniem. Oto mniéj więcéj różnica pomiędzy agitacyą a akcyą (po naszemu pracą organiczną). Fiat applicatio.“

Z ostatnich słów łatwo się domyślać, że autorem artykułu jest który z młodszych reprezentantów czeskiéj szlachty historycznéj, może hr. *Sylva Taronica*, prezes ostatniego zjazdu katolickiego w Linzu, i że mu głównie chodzi o ostrzeganie Czechów; w Czechach bowiem prąd radykalny od dawna gorliwie się posługuje irlandzką polityką Gladstona, raz dla tego, aby rozbudzić pomiędzy włościanami czeskimi apetyt na (skonfiskowane) dobra Schwar-

NAJMŁODSI.

(120)

POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowieckiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 223.)

Zygmunt instynktownie postąpił kilka kroków naprzeciw, ale książę rękę wyciągnął, jakby go wstrzymać chciał. I szedł ciągle wolno, coraz wolniéj, krokiem chwiejnym.

Nagle przystanął. Szybkim ruchem ujął się za głowę, chwycił za gardło, postąpił spiesznie ku Irenie parę kroków, usta otworzył, zachwiał się. I jeszcze się zatrzymał. A potem raptem ramiona roztworzył, rzucał niemi, chwytając się powietrza, krztusił się charcząc i runął na wznak.

Osłupieli z przerażenia goście, rzucili się ku niemu i podnieśli z ziemi — trupa.

Przywołany lekarz domowy spojrzał tylko i głową dał znak, że wszystko skończone.

— Księciu to od dawna groziło — rzekł po chwili — apopleksya piorunująca, nie ma rady! umarł!

Z chwilę książę de Sarthes, otoczony towarzystwem balowem, sam, jak zawsze w stroju wytworny, leżał we wspaniałym salonie, wśród jaskrawych świateł, nieruchomy, sztywny.

Powieki miał wpół przymknięte, a przez nie widać było oczy zagasłe, bez iskry życia, zasnute czerwonawą, szklistą powłoką, jakby z nich krwawe łzy wypłynąć nie mogły i skrzepły. Twarz powlekała się szybko trupią bladością, z jednéj tylko lewéj strony nabiegło sine piętno. Ust nie znać już było, tak zbielały. Rozchylone nieco, ukazywały zęby żółte, rzadkie, zaciśnięte kurczowo. Przez nie sączyła się piana z krwią.

I ten przed chwilą tak miły i uprzejmy, tak poszukiwany w towarzystwie człowiek, stawał się teraz nagle obcym wśród żywych ludzi przedmiotem, stawał się rzeczą, przerażającą jakąś maską, przebraną jakby na urągowisko w strój balowy.

Goście rozpierzchli się w popłochu. Nie wielu tylko zostało. Zostały panie, żądne wrażeń. Zdyszane jeszcze po tańcu, klęczały teraz opodal, spoważniałe nagle, drżące, onieśmielone, kryjąc pod lekkiemi zarzutkami obnażone ramiona i patrząc szeroko otwartemi oczyma.

Na ich ustach nie było modlitwy, ale w oczach przerażenia siła, przykuwająca je do miejsca i niedozwalająca im się oderwać od tego obrazu znikomości życia.

Kilku mężczyzn stało zdala. Jedni milczeli, drudzy szeptali z cicha. Rozchodzono się zwolna, a stąpano ostrożnie, na palcach, jakby się lękano obudzić tego, który spoczywał już w śnie nieprzespanym.

Gdy lekarz wydał wyrok niecofniony, Zygmunt ruszył się z miejsca, na którém stał od chwili katastrofy, jak wryty.

Umarł!... to słowo ocuciło go. Spojrzał na Irenę. Stała z załamanemi rękami, blada, jak trup.

Ale się do niej zbliżyć nie poważył. Między nim a nią, stanęło teraz widmo księcia de Sarthes, dzielące ich na zawsze.

Wychodził. We drzwiach zatrzymał go wicehrabia de Lormes, znany sceptyk, szydzący ze wszystkiego i wszystkich.

— Okropny wypadek, — rzekł — okropny!

Mówiąc to, patrzał w głąb sali, w któréj spoczywał trup księcia.

Westchnął i szepnął:

— Głupie życie. Bóg jeden tylko wielki!

Słowa te w ustach sceptyka wstrząsnęły Zygmuntem, popatrzał bacznie na spoważniałą w téj chwili twarz p. de Lormes, uścisnął go mocno za rękę i wybiegł na ulicę.

Irena, wsparta na ramieniu rzewnie płaczącéj matki, długo stała na miejscu, nieprzytomna.

Nagle, wyrwawszy się z objęć pani Stefanii, podbiegła i padła na kolana u zwłok męża. Mimowoli, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, zbliżyła usta do jego twarzy. Wzdrygnęła się, poczuwszy chłód dziwny, przenikliwy, tém straszniejszy, że niezwykły, niespodziewany, bardziéj wstrząsający, niż zimno lodu.

Odpychał ją od siebie ten skotniały już trup.

Irena krzyknęła i zemdlona osunęła się na ziemię.

Podniósł ją hr. Jakób; milczący jak zawsze, spokojny na pozór, tylko bledszy w téj chwili niż zwykle.

XI.

Rosstawszy się przed gmachem teatru z Zygmuntem, Sipajłło podążył wprost do szpitala. Od czasu operacyi przeszczepienia rakowego zarazka, bywał on tam z początku jeszcze częściéj, niż zwykle, badając codziennie stan zdrowia Marietty. Minęło parę tygodni bez widocznych objawów; dziewczę spostrzegło wprawdzie od razu zadraśnięcie na piersi, a w kilka dni potém poczuło ból piekący, lecz długo wstydziło się przyznać. Sipajłło, wniósłszy swój memoryał do akademii medycznéj, w którym szczegółowo opisał dokonaną operacyą i przewidywane następstwa, czekał cierpliwie. Rekonwalescentkę zatrzymywał pod rozmaitemi pozorami w szpitalu, chcąc mieć w razie danym żywy dowód pod ręką.

Lekarze nie sprzeciwiali się temu. Szczególniejszą troskliwość Jerzego przypisywali, śmiejąc się, afektowi dla pięknéj dziewczyny, któréj zresztą ogólnie okazywano wyjątkowe względy i wcale nie przeszkadzano temu, aby całą rekonwalescencyą przebyła w szpitalu, w daleko lepszych warunkach, niż w ubogim domu matki.

Ze łzami w oczach dziękowała za to Sipajlle matka Marietty, a raz, odprowadziwszy go na bok, zaczęła swoim zwyczajem opowiadać długo o ukochanéj swéj jedynaczce.

Jerzy przyjmował podziękowania zimno, a z roztargnieniem, choć uprzejmie z pozoru, słuchał opowiadań gadatliwéj kobiety, gdy nagle drgnął.

— Muszę panu powiedzieć — mówiła ona — że Marietta nie jest jeszcze zdrowa. Dostała jakiegoś wyrzutu, obrzmienia na piersi. Wstydzi się biedniątko pokazać, ale ją to boli, bardzo boli. To zapewne skutek przebytéj gorączki. Obrzmienie znaczne. Panu, dobroczyńcy naszemu, który dla niéj był tak dobrym, to może pozwoli się zbadać, ja ją namówię.

— Trzeba koniecznie — przerwał Sipajłło.

Coś go w gardle zdławiło, mówić nie mógł. Cel, ku któremu od tak dawna dążył, zdawał się w zupełności osiągnięty, przeszczepienie zarazka powiodło się, dowód był niezbity.

— Muszę zbadać natychmiast! — rzekł po chwili, i zwróciwszy się do dyżurnego lekarza, opowiedział, o co chodzi.

Przystąpiono natychmiast do badania.

Jerzy zmienił nagle ton. On dotychczas uprzejmy dla matki, a dla Marietty tak delikatny, stał się bezwzględnym, brutalnym. Na prośby, łzy, zaklęcia dziewczyny nie zważał. Chciała się bronić; Jerzy pochwycił lewą ręką obie jéj dłonie, jak w kleszcze, a prawą rozerwał koszulę na piersi.

Dziewczę, omdlałe z przerażenia i wstydu, przestało stawiać opór.

Sprawdził się sen Sipajłły z przed kilku tygodni.

Na miejscu szczepienia wyrósł guz twardy, siny, z licznemi odnogami.

Jerzy badał gorączkowo; rozpłomienionym wzrokiem spoglądał na swoje dzieło.

— Tak, tak — szeptał — nie może być wątpliwości!

I zwracając się do dyżurnego lekarza, który przy tém badaniu był obecny:

— *Carcinoma fibrosum!* — rzekł tryumfająco.

Lekarz pochylił się nad chorą.

— Trudno teraz orzec — odparł — w każdym razie to dopiero pierwsze stadyum rozwoju, ja nie wiem.

— Ale ja wiem! — przerwał Sipajłło — zakrył szybko pierś Marietty i powstał. Ani na przerażoną matkę, ani na omdlałą dziewczynę nie spojrzał, nie miał już dla nich słów współczucia, nie były mu odtąd potrzebne.

„Dokument ludzki,“ a z nim upragniona sława, majątek, znaczenie, zostały zdobyte.

Aby ukryć swą radość, czémprędzéj wyszedł ze szpitala. Tegoż dnia wysłał do akademii medycznéj uzupełnienie memoryału, przedstawiając wynik naonego badania i czekał.

Od téj pory przez dni kilka nie był w szpitalu; chciał teraz bowiem w pewny h przerwach badać postępy choroby.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zenbergów etc., powtóre dla tego, że uwielbia Gladstona jako przyjaciela Moskwy.

NB.: W artykule o jubileuszu rzeczypospolitéj francuzkiéj mylnie wydrukowano Bülow zamiast Balan. Od roku 1871—1873 kilkakrotnie p. Balan pełnił obowiązki sekretarza stanu dla spraw zagranicznych. P. Balan, ur. r. 1812, umarł roku 1874 w Brukseli.

Kasa pogrzebowa nauczycieli W. Ks. Poznańskiego.

Z sprawozdania za r. 1891/92, podanego w numerze 222 pisma naszego, przekonaliśmy się, że zarząd téj kasy poczynił odpowiednie kroki, celem zapewnienia tak u tego Towarzystwa, którego obecny stan, po zreorganizowaniu Kasy, spowodowało jedynie nieprzystępowanie młodszych członków. Szczególny ten objaw tłomaczyć należy w głównéj części niewytłomaczoną obojętnością nauczycieli na los ich wdów i sierót. Niema niezawodnie drugiego stanu, któryby się odznaczał podobną obojętnością.

Dobrze swoich kolegów znająca w tym punkcie tutejsza „Pos. Lehrer Ztg.“ tak o tem ptsze:

„Wdowa feldwebla pobiera 324 m. pensyi, wdowa mularza mająca dziecko 445 m., a wdowa po nauczycielu z jednem także dzieckiem pobiera tylko 300 m. Wobec tego nędznego opłacania wdów naszych jest niezbędnym obowiązkiem każdego kolegi, aby starał się o to, aby po jego śmierci jego żona i dzieci żyły w znośniejszych warunkach. To można osięgnąć przez zabezpieczenie się. Trudno wprawdzie z szczupłych dochodów nauczycielskich urywać na składki, ale do tego jest każdy nauczyciel moralnie zobowiązanym. Tego jednak przeważna część nauczycieli nie czyni: co ich tam wdowa i sieroty obchodzą; niech żebrzą, niech głód mrą! Akta stowarzyszenia Pestalozziego są wymownym a smutnym zarazem dowodem na to, jakto nauczyciele nie troszczą się o los swych rodzin; rozpaczliwa nędza w każdym wniosku o wsparcie błaga o pomoc dla zgłodniałych wdów i sierót ponauczycielskich. Towarzystwo pomaga o ile może, ale ta pomoc, to tylko jałmużna, która tylko na chwilę otrze łzy wychudłych z głodu rodzin ponauczycielskich, których mąż i ojciec nie należał nawet do jednego zabezpieczenia na życie, ani do towarzystwa Pestalozziego.

Trudno, zaprawdę pojąć tę grzeszną obojętność wielkiéj liczby naszych kolegów na los swoich żon i dzieci. Jestto lekkomyślność tak nieludzka, że niema wyrazu na jéj scharakteryzowanie. Ta to lekkomyślność jest właśnie przyczyną zakwestyonowania bytu naszéj tak dobroczynnéj instytucyi, jaką jest kasa pogrzebowa nauczycieli W. Ks. Poznańskiego.“ Ta od 1846 r. istniejąca Kasa wypłacała po 900 m. zapomogi każdej wdowie, któréj mąż był członkiem Kasy. Z powodu nie przystępowania młodszych członków zniżono tę zapomogę do 600 m., a jeżeli nowi członkowie nie przystąpią, to się Kasa nie utrzyma. Wielu członków trzeba też było wykluczyć, bo nie chciało im się płacić po kilka lub kikanaście marek rocznie, aby zapewnić wdowie po swéj śmierci 600—900 m. zapomogi. Co za niesumienność, co za lekkomyślność!

Dzisiejszy Zarząd Kasy zbadał jéj niedostatki i usunął je, można więc do niego mieć zupełne zaufanie pod każdym względem. To też jesteśmy przekonani, tak pisze daléj ten organ nauczycieli, że zniknie między nauczycielami dawniejsze niezaufanie które dziś nie ma żadnéj podstawy. Zarząd zamierza o tyle zreformować Kasę, aby ułatwić przystępowanie starszym nawet kolegom przez zaprowadzenie taryfy. W każdym razie jest obowiązkiem nauczycieli ze względu na ich rodziny, podtrzymać tę Kasę, niechaj przeto przystępują do niéj koledzy, którym los ich wdów i sierót nie jest obojętnym.“

Ludność katolicka w granicach cesarstwa niemieckiego.

Spis luduości, sporządzony w grudniu 1890 r., wykazał ponownie, że liczba katolików w Prusiech nieco więcéj wzrosła, aniżeli protestantów, natomiast w całém cesarstwie niemieckiém nieco mniéj wzrosła liczba katolików, niż protestantów. Czém się to tłómaczy? Na stósunki wzrostu wyznań w poszczególnych państwach oddziaływają cztery czynniki: 1) naturalne powiększanie się ludności; 2) przenoszenie się ludności z jednych państw do drugich; 3) emigracya i imigracya po za granice cesarstwa; 4) przechodzenie z jednego wyznania do drugiego, do czego zaliczyć należy przybytek lub ubytek w dzieciach z małżeństw mieszanych.

Co do naturalnego pomnażania się ludności, to przyoosi ono katolicyzmowi korzyść w okolicach *z słowiańską ludnością*, ponieważ jéj płodność jest większą, aniżeli żyjącéj pośród niéj ludności niemieckiéj i ewangielickiéj. Tu szukać należy znacznego przyrostu ludności katolickiéj w pruskich prowincyach wschodnich. Nie można tego atoli powiedzieć o katolikach w Niemczech w ogóle, ponieważ w Bawaryi, w Badenii, a przedewszystkiém w Alzacyi i Lotaryngii naturalny przyrost ludności o wiele nie dochodzi liczby przecięciowéj, to też zwłaszcza katolicyzm, będący tam w liczebnéj większości, nie przybiera w ludność.

Przenoszenie się ludności z jednéj prowincyi do drugiéj przyczynia się do mieszania z sobą wyznań, przyczem zwykle mniejszość w poszczególnych dzielnicach zyskuje. To też, chociaż w Prusiech powiększa się ogólna liczba katolików, jednak we Westfalii i w prowincyach nadreńskich wzmaga się liczba protestantów. Do tamtejszych fabryk sprowadzają się protestanccy robotnicy, a nadto przybywają tam z wschodu protestanccy urzędnicy i żołnierze. W Hanowerze i w Hesko-Nasawskiem, gdzieto nie ma tak rozwiniętego przemysłu, pomnaża się ludność katolicka. Do Alzacyi i Lotaryngii, gdzie to naturalny przyrost ludności katolickiéj jest bardzo słabym, przybywa dużo protestanckich urzędników i żołnierzy, to też liczba katolików w tych dzielnicnch od 1880 r. zmniejszyła się o $1^1/_4$ proc. W Badenii także cofnęła się liczba katolików o $1^1/_5$ proc.

Emigracya za morza przynosi stósunkowo więcéj szkody katolikom niż protestantom. Z prowincyi pruskich najwięcéj Prusy Zachodnie i Wielkie Księstwo Poznańskie dostarczają tych emigrantów. Z Bawaryi i Badenii także przeważnie katolicy emigrują. Z Alzacyi i Lotaryngii wynosi się ludność za morze i do Francyi.

Szowiniści „Związku ewangielickiego“ posądzają katolików o prozelityzm i zarzucają, jakoby katolicy używali gwałtu w pozyskaniu dzieci z małżeństw mieszanych. A przecież statystyka wykazuje, że w Prusiech katolicy bardzo wiele tracą przez chrzcenie dzieci z małżeństw mieszanych w kościele ewangelickim i przez przechodzenie z Kościoła katolickiego do protestanckiego, a dzieje się to odstępstwo od wiary przeważnie ze względów materyalnych. Natomiast *z przekonania przechodzą* protestanci na łono Kościoła katolickiego. Prawie przy wszystkich małżeństwach mieszanych przebija trochę indyferentyzmu, a indyferentyzm jest dobrym sojusznikiem tego wyznania, które mniejsze stawia pretensye pod względem wiary i uczynków, a więc protestantyzmu.

Jeżeli się te wszystkie okoliczności weźmie pod rozwagę, to łatwo się domyśleć, czemuto w niektórych prowincyach ubywa ludności katolickiej. Poniższa tabela przedstawia rozdział ludności katolickiéj w cesarstwie niemieckiem i jéj przybytek i ubytek w stósunku do ludności innowierczéj. Pierwsza rubryka obejmuje ludność cesarstwa podług ostatniego (1890) spisu ludności. Druga podaje liczbę katolików, między którymi są prawdopodobnie także starokatolicy, bo w statystycznem zestawieniu nie wymieniono osobno téj garstki odstępców od Kościoła katolickiego. Trzy ostatnie rubryki przedstawiają procent katolików w stósunku do ogólnéj ludności w poszczególnych dzielnicach cesarstwa. Z porównania tych trzech spisów ludności (1880, 1885 i 1890) i z zestawienia w procencie, okazuje się przybytek lub ubytek ludności katolickiéj. Urząd statystyczny policzył w latach 1880 i 1885 greckowschodnich katolików do katolików, z tego względu wciągnięto też do zestawienia za rok 1890 tych grecko-katolików do liczby katolików. Zresztą jest tylko 3000 grecko-katolików, a ta liczba niewiele zaważy na szali obrachunku.

	Ogólna liczba ludności.	Katolików.	Stopa procentowa ludności katolickiéj.		
			1880	1885	1890
Prusy Wschodnie	1 958 663	256 583	12,95	13,01	13,13
Prusy Zachodnie	1 433 681	717 507	49,34	49,84	50,05
Berlin (miasto)	1 578 794	135 029	7,20	7,57	8,58
Prow. Brandenburska	2 541 783	89 851	2,25	2,49	3,54
Pomorze	1 520 889	27 467	1,55	1,49	1,81
W. Ks. Poznańskie	1 751 642	1 164 058	65,28	65,97	66,46
Śląsk	4 224 458	2 247 859	51,95	52,44	53,21
Saksonia	2 580 010	183 205	6,29	6,51	7,10
Szlezw.-Holszt.	1 217 437	21 783	0,79	1,06	1,79
Helgoland	2 086	11	—	—	0,53
Prow. Hanowerska	2 278 361	287 444	12,21	12,39	12,62
„ Westfalska	2 428 661	1 250 594	52,37	51,97	51,49
„ Hesko-Nasaw.	1 664 426	455 332	27,03	27,10	27,37
„ Nadreńska	4 710 391	3 351 818	72,27	71,72	71,16
Kraje Hohenzollerns.	66 085	62 917	95,37	95,46	95,21
Królestwo Pruskie	29 957 367	10 251 458	33,75	33,98	34,22
Trzy frankońskie obwody rejencyjne	1 892 415	895 602	47,87	47,48	47,33
Reszta Bawaryi po prawym brzegu Renu	2 974 228	2 751 835	93,10	92,85	92,53
Bawarya po lewym brzegu Renu (Palatynat)	728 339	315 265	43,32	43,20	43,29
Królestwo Bawarskie	5 594 982	3 962 702	70,93	70,84	70,83
Królestwo Saskie	3 502 684	128 753	2,50	2,76	3,69
„ Wyrtemb.	2 036 522	609 661	29,95	29,99	29,94
Badenia	1 657 867	1 028 119	63,25	62,73	62,02
Hesya	992 883	293 632	28,77	29,11	29,58
Meklemb.-Szweryn	578 342	5 039	0,44	0,69	0,88
Sasko-Weimarskie	326 091	11 641	3,32	3,47	3,59
Meklemb.-Strelitz	97 978	654	0,29	0,31	0,67
Oldenburg	354 968	77 769	22,00	21 77	21,91
Brunświk	403 773	16 402	2,75	3,38	4,07
Saks.-Meining.	223 832	2 784	1,10	1,36	1,25
Saks.-Altenburg	170 864	2 091	0,48	0,69	1,22
Saks.-Koburg-Gotha	206 513	2 909	1,06	1,24	1,41
Anhalckie	271 963	8 871	1,95	2,21	3,26
Schwarzburg-Sondershausen	75 510	636	0,58	0,88	0,84
Schwarzburg-Rudolstadt	85 863	397	0,50	0,63	0,46
Waldek	57 281	1 658	2.79	2,57	2,89
Reuss st. linia	62 754	936	0,89	1,04	1,49
Reuss mł. linia	119 811	1 181	0,44	0,83	0,99
Schaumburg-Lippe	39 153	607	1,47	1,60	1,55
Lippe	128 495	4 332	3,02	3,14	3,37
Lubeka	76 485	1 139	1,28	1,19	1,49
Bremena	180 443	8 018	3.56	3,74	4,58
Hamburg	622 530	23 351	2,66	3,00	3,77
Alzacya-Lotaryngia	1 603 506	1 227 189	77,78	77.37	76,53
Cesarstwo Niemieckie	49 428 470	17 671 929	35,89	35,82	35,76

Z téj tabeli widzimy, że ludność w czasie obydwóch okresów (1880—1885 i 1885—1890) prawie wszędzie w tych samych pozostaje warunkach. Przyrost ludności katolickiéj (oprócz małéj różnicy na Pomorzu) okazuje się w okolicach Prus na wschód od Łaby, nadto w Hanowerze, w Hesko-Nasawskim, w całych Prusiech, w król. saskiem, w Hesyi i w północno-niemieckiéj dyasporze; natomiast stale ubywa katolików w Westfalii, w Nadreńskiem i w krajach hehenzollernskich, w Bawaryi, w Badenii i w Alzacyi i Lotaryngii. Niestały stan populacyjny przedstawia się w Oldenburskiem i w bawarskim Palatynacie, gdzie to od 1885 r. okazuje się ubytek, a do 1890 r. znowu przybytek i w Wyrtembergii, gdzie to odwrotny jest stósunek, bo do 1885 r. przedstawia się tam przyrost, a następnie ubytek ludności katolickiéj. Nie znaną jest rzeczywista przyczyna tego stanu rzeczy, prawdopodobnie powyższe powody wpływają na te stósunki.

Na szczególną uwagę zasługuje wzrost katolików w dyasporze; w Berlinie, w Hamburgu, w Bremenie i Lubece, w królestwie Saskiem, w państewkach turyngskich, a nawet w Szlezwiku i Holsztynie znacznie przybiera liczba katolików. W tych dzielnicach musi Towarzystwo św. Bonifacego wielkich dokładać starań, aby katolicy, przybywający w te strony, nie odpadli od katolicyzmu przez małżeństwa mieszane.

W cesarstwie samem ubyło katolików w stósunku do ogólnéj liczby ludności. W tym względzie tak się liczby populacyjne przedstawiają: W 1871 roku było w cesarstwie 36,21 prc. katolików. W przeciągu dziewięciu lat spadła ta liczba do 35,89, a następnie co pięć lat do 35,82 i 35,76 prc. A zatem w przeciągu dziewiętnastu lat ubyło 0,45 prc. katolików tj. mamy w cesarstwie około 220 tysięcy mniéj katolików, jakbyśmy ich mieć powinni. W ostatnim peryodzie (1885—1890) wzrosła ogólna liczba ludności w cesarstwie o 5,49 prc. Gdyby ludność katolicka była się powiększyła w tym samym stósunku, tobyśmy obecnie powinni mieć 17,707,271 katolików w cesarstwie, a mamy ich o 32,350 mniéj.

W *Alzacyi* i *Lotaryngii* powinno być stósunkowo 1,277,000 katolików na dniu 1 grudnia 1890 roku, a było ich tylko przy tym spisie 1,227,000, a zatem mniéj o 50,000.

W *Badenii* powinno być 1,060,000 katolików, tymczasem spisano ich tylko 1,028,000, a zatem 32,000 mniéj.

W *Bawaryi* ubyło 0,01 prc. katolików od 1885 r. w stósunku do protestantów tamtejszych; w stósunku zaś do całéj ludności w cesarstwie powinna Bawarya liczyć 4,050,000 katolików, nie dostaje jéj atoli do téj liczby 87,000 głów.

Program robotników angielskich.

Na uwagę szczególną wszystkich, którzy się zajmują kwestyą socyalną, zasługuje kongres robotników angielskich, który się odbył temi dniami w Glasgowie. Kongres został zwołany przez największy i najbardziéj poważany w kraju związek robotniczy „Trades Union“; obradom przewodniczył prezes związku John Hodge. Szczególny interes budzi już mowa prezesa wypowiedziana przy otwarciu kongresu, która w sobie zawiera niejako całkowite wyznanie wiary robotnika angielskiego. John Hodge polecał jako jedyny środek, wiodący do celu umiarkowanie. Robotnicy według niego nie przyjdą nigdy do posiadania, czegoby pragnęli, jeżeli pójdą drogą gwałtu. Tutaj przytoczył mówca dzieje ostatniego strejku robotników kolejowych w Szkocyi zakończonego niepomyślnie. Daléj udowadniał Hodge potrzebę, aby wszelka akcya była legalną. Tylko wówczas można się spodziewać rezultatów dodatnich, jeżeli robotnicy wszystkich sił użyją w celu wywierania wpływu na ciała prawodawcze. Niemniéj godnym uznania jest ustęp mowy, w którym Hodge odważnie wytyka robotnikom pijaństwo, jako jeden z najgłówniejszych powodów nędzy. Kwestya tylko — mówił Hodge, — czy właśnie liche pożywienie robotnika do pijaństwa nie popycha. Sprawę wstrzemięźliwości uważa Hodge za rzecz tak ważną, iż projektuje uchwalenie rezolucyi, żądających zniesienia karczem i restauracyi, a domagających się zakładania herbaciarni i kawiarni tanich, ogrodów i parków, gdzieby robotnicy czas wolny spędzać mogli przyjemnie. Interesującem jest i to, co przywódzca robotników angielskich powiedział o strejku. Strejk nazywa on czemś niegodnem narodów ucywilizowanych i jest strejków stanowczym przeciwnikiem. Środków, wiodących do celu to jest do polepszenia doli robotnika, szuka mówca we wychowaniu odpowiedniem, w doświadczeniu jednostki ekonomicznem i żąda od prawodawstwa złagodzenia różnic pomiędzy pracą a kapitałem. Zresztą program robotników angielskich nie różni się w niczem innem od programu stronnictwa liberalnego, co mówca zaznacza wyraźnie. Przedmiotem obrad była też sprawa uposażenia posłów robotniczych w parlamencie. Posłowie ci pobierać będą odtąd płacę od zarządu „Trades Union“. Pomiędzy innemi rezolucyami zgodzono się i na to, aby kobiety pobierały płacę taką, jak mężczyźni. Daléj jedna z rezolucyi orzeka, iż koniecznym jest 8-godzinny dzień roboczy. Głosami 141 przeciw 140 przyjęto uchwałę, według któréj ma się utworzyć w parlamencie oddzielna partya robotnicza i przybrać nazwę partyi niezawisłéj. Deputowani należący do niéj powinni we wszystkiem stósować się do wskazówek zarządu „Trades Union“. Charakterystycznem jest też, co robotnicy angielscy mówili na kongresie o zatarciu różnic narodowych i internacyonaliźmie robotniczym. Internacyonalizm nazwano nonsensem, o którym mówić nie warto, a braterstwo ludów niemożliwem, dopóki istnieją stósunki w każdym kraju odmienne. Kongres robotników angielskich odzywając się do poczucia patryotycznego ludzi na czele rządu, domaga się, aby obcych robotników do kraju nie wpuszczano, ale przedewszystkiem dawano zarobek swoim.

Uchwały kongresu robotników angielskich przyjęte z aplauzem powszechnym, są ciosem śmiertelnym, jaki zadano „apostołom międzynarodówki“, świadczą one i o tem, że żydzi na socyalistów angielskich nie posiadają wpływu żadnego.

Przyczynek do kwestyi rzemieślniczéj.

Ze strony rządu zapewniano niejednokrotnie stan rzemieślniczy o wielkich sympatyach i przyrzekano mu pomoc energiczną; nie da się także zaprzeczyć, że to i owo uczyniono, mimo to jednak niejedno słuszne żądanie, które już dawno można było zaspokoić, pozostało dotąd nieuwzględnione. Poruszymy tu dzisiaj tylko jednę sprawę, to jest kwestyą uregulowania pracy więziennéj w ten sposób, aby stanowi rzemieślniczemu praca owa, o ile dotyczy rzemiosła, nie robiła już konkurencyi, któréj on absolutnie kroku dotrzymać nie jest zdolny, i która majstrów rzemieślniczych, mianowicie mniejszych, na bardzo dotkliwe naraża straty. Tak upragnione przez rzemieślników uregulowanie pracy więziennéj może być przez kompetentne czynniki przeprowadzone bardzo łatwo, a jeżeli się to dotąd nie stało, to mimo najlepszéj woli nie możemy się dopatrzyć dostatecznego powodu téj zwłoki.

Na jakie szkody naraża praca więzienna rzemieślników, którzy, jeśli mają czeladników, muszą im płacić wysokie myto, to poznamy z kilku przykładów. W pruskiem mieście przemysłowem A. dostarczało dwóch robotników kartonowych od dawnego czasu kartonów do wielkiego interesu. Z czasem zaczęto im odciągać pewną część zarobku, a w końcu zażądano nowéj zniżki ceny od obydwóch rzemieślników, a gdy oni firmie odbiorczéj oświadczyli, że nie mogą odstawiać towaru jeszcze taniéj, aniżeli dotychczas, dano im do poznania, że w takim razie trzeba będzie zrezygnować z ich dalszéj pracy, gdyż w zakładzie karnym otrzymuje firma tę samą robotę za cenę znacznie jeszcze niższą od téj, którą obecnie chce płacić obydwom rzemieślnikom. Owi wyrabiacze kartonów atoli nie mogli za ofiarowaną sobie cenę dostawiać towaru i stracili z tego powodu klienta, który odtąd obstalunki swoje załatwiał w więzieniu. Już z tego wynika, że dzisiejsza praca więzienna jest dotkliwem złem dla pewnych kategoryi stanu rzemieślniczego — ale faktów tych udowodnimy jeszcze dokładniej.

Mamy przed sobą dane co do kosztów obuwia, zrobionego w pruskim zakładzie karnym. Wedle tego wykazu policzono skórę, potrzebną do dania podeszew pod parę trzewików, w kwocie 80—100 fen., a więzień, który wykonał pracę, otrzymał za godzinę $3^1/_2$ fen. Jako czas pracy wyznaczono więźniowi do dania podeszwy przy większych kamaszach 3 godziny, przy damskich trzewikach 2 godziny, to znaczy, że za tyle godzin mu zapłacono. Tak więc kosztowało danie podeszew u pary trzewików w więzieniu 87—110 fen., podczas kiedy szewc żąda za to samo 2 marki do 2,50 m. i tyle też otrzymać musi, jeśli ma wyjść na swoje a nie pracować za dobre słowo. A wspomniana robota była wykonywana w odnośném więzieniu nie dla taniego składu obuwia, nie dla personału dozórczego lub dla więźniów, lecz dla „prywatnéj klienteli,“ pomiędzy innymi nawet dla bardzo dobrze sytuowanego lekarza, który funguje jako lekarz więzienny. Łatwo tedy pojąć, że tego rodzaju „konkurencya“ przyczynić się nie może do podniesienia stanu rzemieślniczego i że w kołach rzemieślniczych musi wywoływać rozgoryczenie.

Uważamy za konieczne, aby, jeśli chce się cośkolwiek dla stanu rzemieślniczego uczynić i dowieść sympatyi tak często wyrażanéj w słowach, uregulowano w pierwszym rzędzie pracę więzienną, tak, iżby prywatne rzemiosła nie ponosiły szkody. Nietylko atoli praca więzienna jest dzisiaj dla wielu rzemieślników konkurencyą, któréj wydołać nie mogą. I w inny także sposób uszczupla się rzemieślnikowi dochodów. Aby tylko jeden dać przykład, wspominamy tu, że robotnicy warsztatów kolejowych wykonują w wolnym czasie prywatne roboty, które przysługują jedynie rzemieśnikom. Zdarza się n. p., że robotnik warsztatu kolejowego nie tylko reparuje przedmioty, wchodzące w zakres tapicerstwa, ale także wyrabia nowe i zaspakaja nimi potrzeby dość licznéj klienteli. Ceny jego są zaś o wiele niższe od tych, jakich żąda tapicer lub siodlarz; odnośny bowiem robotnik oblicza tylko swój czas pracy i zadawala się małym zyskiem na zużytym materyale, a może on to czynić bez uszczerbku, ponieważ nie płaci podatku procederowego, nie ma pomocnika i zysk osięgnięty z téj pracy uważa poniekąd za zarobek poboczny. Ma on w każdym razie korzyści, ale ze szkodą podatkami obciążonego rzemieślnika. Należy więc i w tym względzie zaprowadzić reformy. Przedewszystkiém królewskie warsztaty nie powinny robić rzemieślnikowi konkurencyi, a dopóki to nie nastąpi, podniesienie stanu rzemieślniczego będzie tylko frazesem.

Z sejmu galicyjskiego.

Lwów, 24 września.

(VII posiedzenie.)

Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godz. 10 min. 30.

W dalszéj dyskusyi budżetowéj zabrał głos Korol. Oświadcza on, że staje na stanowisku opozycyjném. Rusinini nie są zadowoleni z postępowania rządu. Tylko w kierunku szkólnictwa znać pewną zmianę na lepsze. W ogóle jednak system dawniejszy nie doznał zmiany, a postępowanie rządu w obec Rusinów, wygląda na żart. Mówca nie ma żalu do społeczeństwa polskiego. On rozumie, że kto ma władzę w ręku, nie chętnie się téj władzy pozbywa, ale ma żal do rządu, który na każdym kroku krzywdzi Rusinów i naród ruski, jego przyrodzone i ustawami zagwarantowane prawa. Następnie narzeka mówca, że we wszystkich urzędach urzęduje się po polsku, a urzędy we wschodniéj Galicyi obsadza się samymi Polakami. Na ten temat rozwijał mówca dalsze swe żałoby przez przeszło godzinę, zaznaczając w końcu, iż przy wyborach proteguje rząd do ciał parlamentarnych ludzi, wrogo dla Rusinów usposobionych. Gorzéj dzieje się przy wyborach do rad gminnych; na wójtów protegują władze rządowe ludzi najgorszéj konduity, a namiestnictwo protesta w tym względzie odrzuca.

P. Chamiec z powodu wczorajszéj mowy Antoniewicza wyjaśnia, że wydział krajowy wystósował memoryał do rządu o czystości języka ruskiego w drukowanych rozporządzeniach na wyraźne życzenie samych Rusinów, a domagał się usunięcia naleciałości moskiewskiego języka.

P. Romańczuk zarzuca Antoniewiczowi, że w mowie swéj okazał brak znajomości źródeł, krytycznego poglądu i objektywności, a nad wywodami jego przechodzi do porządku, gdyż sejm nie jest polem do takich polemik. Mówca narzeka jednak, że Rusini powinni mieć 63 mandatów do sejmu, a 28 do rady państwa. Nasze pretensye nie były takie, jak polskie w roku 1861. Rusinom należy się pełne uprawntenie w państwie i kraju. Nie zrzekliśmy się naszych praw i zastrzegamy je sobie. Od czasu do czasu bywały jakieś drobne ustępstwa językowe, ale za to rząd wywierał presyą przy wyborach do rad powiatowych. Mówca użala się na dziennikarstwo polskie, iż w obec Rusinów zajmuje stanowisko nieprzychylne i oświadcza, że Rusini chcą wytrwać na swém wyczekującém stanowisku licząc na to, że słuszność będzie im w zupełności oddana.

Na tem zamknięto dyskusyą jeneralną.

P. Okuniewski, jeneralny mówca przeciw budżetowi, polemizuje z Vivienem, który w niewłaściwem świetle przedstawić miał Podole. Wspominając o emigracyi ludu do Rosyi, oświadcza, że powodem emigracyi jest to, iż w Rosyi otwierają się ludowi widoki na zaspokojenie tych potrzeb, których tu ani państwo, ani społeczeństwo zaspokoić nie może lub nie chce.

P. Wojciech Dzieduszycki zwracając się do Rusinów, powiada, że chcą odnowić przykre sceny w sejmie, ale my na was oglądać się nie potrzebujemy. Wasze zaczepki i wasze pochwały są nam obojętne. My spełniamy nasz obowiązek i pracować będziemy dla ludu, bronić będziemy narodowości ruskiéj, nawet przeciw tym, którzy się samozwańczo narzucają na jéj reprezentantów. (Brawo).

Komisarz rządowy Łoś odpowiada na przyto

czone przez niektórych posłów ruskich zażalenia. Należało o nich przedewszystkiem rząd zawiadomić. Są to zresztą fakta drobne, które w żadnym razie nie mogą prześladowania udowodnić. Rząd przyrzekał, że we wszystkich sprawach, które Rusinów obchodzić mogą, sprawiedliwie postępować będzie i że według możności poszczególnym żądaniom uczyni zadość. Sam wykaz zażaleń ruskich dowodzi, że rząd przyrzeczenia tego dopełnił. W końcu zbijał komisarz rządowy poszczególne zażalenia, przywiedzione przez niektórych posłów ruskich i zapewnił, że rząd przyrzeczeń swych sumiennie dopełni.

P. Stanisław Badeni, jako sprawozdawca, uderzył na Antoniewicza, wykazując, że fakta podniesione przez niego były tak wątpliwe, iż wyszedł z Izby, aby nie słyszeć ich odparcia. Przeciw Antoniewiczowi zapowiada bezwzględną walkę. Romańczuk powinien był mówić nietylko o dezyeratach, ale i o koncesyach. Udawanie niezadowolenia osłabi jego własne stanowisko. Mówca ma jednak nadzieję, że obie narodowości daléj pracować będą wspólnie. (Oklaski). Mówiąc o emigracyi, jako kwestyi chleba, wspomina mówca o środkach zaradczych szkoły w porozumieniu z obywatelstwem.

Koniec posiedzenia o godz. 2¼. Następne dziś wieczorem o godz. 7.

KORESPONDENCYE.

Berlin, 28 września.

(Wyrok w trewirskim procesie; ustawa o Jezuitach).

(S.) Wyrok, jaki wydał sąd w procesie trewirskim, trądno uważać za surowy. Sześć i trzy tygodnie za pamflet, który się roi od najpospolitszych obelg dla urządzenia Kościoła katolickiego i od oszczerczych napaści na katolickiego biskupa, są igraszką dziecinną w obec kar, jakie nakładano na redaktorów „ultramontańskich“ za niewinną krytykę ustaw i osób. Jeżeli „Voss. Ztg.“ uważa wyrok trewirskiego sądu za zbyt surowy jako karę za przestępstwo prasowe, to albo nie musiała słyszeć o karach katolickich redaktorów za obrazę Bismarcka, przedrukowanie encykliki papiezkiéj itp., albo też karygodne czyny pism katolickich uważa nie za przestępstwa prasowe lecz za zbrodnią stanu. Prasa liberalna zachowuje się tak, jak gdyby wolność objawiania swego zdania znajdowała się w niebezpieczeństwie. Nie zabrania się przecież nikomu wyrażać sądu swego o czci dla relikwii i dla świętéj sukienki, lecz nie wolno nikogo obrażać i znieważać. Ludzie à la Thümmel atoli nie żądają prawa krytyki, tylko prawa lżenia i obrażania, a prawa tego żądają tylko dla siebie; gdyby im się chciało oddać pięknem za nadobne, powstałaby zaraz wrzawa niesłychana, podnoszą ją oni już wtenczas, gdy ich się powołuje do porządku. Może z okazyi trewirskiego procesu ożywi się znowu „ruch“, który zmierzał do będącéj „na czasie“ zmiany § 166 kodeksu karnego Rzeszy, aby piękne rokujący nadzieje student Reichert nie potrzebował trwonić swych talentów na marne. Prasie, przychylnéj młodzieży, należałoby atoli zwrócić uwagę na „cudownego rabina“ w Sadagórze, o którym pisaliście niedawno, a którego taż prasa przez długie lata przedstawiała tylko jako „osobistość zajmującą“ i pozbywała drobnemi dowcipkami. Cóżby była pisała i cóżby była powiedziała, gdyby tę rolę w bukowińskim procesie skandalicznym był odegrał w miejsce owego cudotwórcy ksiądz katolicki? „Weser Ztg.“, któréj „Nat. Ztg.“ bije za to oklaski, uważa, że „właściwie interesującą rzeczą w trewirskim procesie była pełna świadomości pewność siebie, z jaką dzisiaj rzymskie duchowieństwo domaga się obrony świeckiéj nawet w tak wątpliwéj dziedzinie, jaką „jest przecież przedewszystkiem kult dla relikwii.“ Czy może katolicy mają się ukryć w katakumbach dla tego, że nie znajdują uznania u liberałów? Obrony świeckiéj szukają oni jedynie przeciwko oszczerstwom i obelgom, a nie dla tego, by zamknąć usta wątpliwościom i krytyce. I u protestantów są rzeczy, którebyśmy mogli poddawać ostréj krytyce, nie mamy atoli pretensyi do prawa posuwania tak daleko naszego oburzenia, aby je przeciwnicy uczuli jako szyderstwo i obelgę. Kto jednakże nie może przy omawianiu spraw katolickich powstrzymać gwałtowności swych uczuć, ten przecież nie jest bynajmniéj zmuszony o nich mówić, one go bowiem nic nie obchodzą. Czy pan Reichert jest istotnie autorem pamfletu, o tem wątpią z wielu stron. Dziwnem się w każdym razie wydaje tak pospieszne zniesienie konfiskaty tego piśmidła ze strony trewirskiéj Izby karnéj, niemniéj dziwnem wydaje się i to, że w czasie przedwstępnego postępowania ukazały się w pismach liberalnych rozprawy nad tym przypadkiem, które mogły wyjść jedynie z pod pióra osoby dobrze obeznanéj z materyałem zawartym w aktach. Prasie katolickiéj także to już podpadło.

Przyszła sesya parlamentarna będzie się zajmowała, jak to wam wiadomo, także ustawą o Jezuitach. Myślę, że nie od rzeczy będzie, jeżeli ją tu ocenię raz jeszcze co do jéj treści pod względem historycznym, religijnym, moralnym, państwowo-prawnym i politycznym.

Wedle ustawy Rzeszy, dotyczącéj zakonu Towarzystwa Jezusowego, z 4 lipca 1872, jest wykluczony z terytoryum niemieckiéj Rzeszy zakon Towarzystwa Jezusowego i *pokrewne* mu zakony. Główny ten przepis ustawy zawiera już w słowach „pokrewne“ zakony wyrażenie elastyczne. To pewna, że ani członkowie Rady związkowéj, ani członkowie parlamentu nie myśleli sobie nic określonego przy słowie „pokrewne“ i nie umieli też na wezwanie katolickich posłów żadnéj dać pochwytnéj definicyi tego słowa. Tem mniéj zdołali oni wymienić pewne zakony, objęte określeniem „pokrewny“. A przecież chodziło o ewentualne zniszczenie instytucyi, założonych przy pomocy wielu ofiar finansowych i osobistych, instytucyi, do których przylgnęły serca ludności w miejscowościach, gdzie się one znajdowały; chodziło o szczęście życia ludzi, którzy wiernie pełnili wszelkie przepisy ustaw, którym pod tym względem najmniejszego nie było można zrobić zarzutu, którzy w idealnem zapomnieniu swego własnego „ja“ poświęcali się najwyższym zadaniom i dobru swych bliźnich, a których klasztory miały być zniesione, czynność powołania zabronioną, którym miano przymusowo wskazywać lub zabraniać miejsca zamieszkania. W ten sposób nie traktuje się w Niemczech nawet notorycznych przestępców, łobuzów i włóczęgów, którym się pozostawia swobodę ruchu; socyalnych demokratów uwolniono już od 1 października 1890 r. od policyjnéj samowoli, wstyd ten spotyka tylko Jezuitów i im „pokrewnych“ a tem samem i wszystkich katolików. — Kwestyą tych „pokrewnych“, które obok Jezuitów miała dotknąć taka niesprawiedliwość i krzywda, zajęto się następnego roku. Upłynął rok cały, zanim w ogłoszeniu Rady związkowéj z 20 maja 1873 zdołano wyliczyć cztery zakony, które jako Jezuitom „pokrewne“ miały w swych instytucyach zostać zniszczone i oddane samowoli policyjnéj. O doli lub niedoli zakonów rozstrzygała wolnomularska, protestancka i starokatolicka nienawiść do katolików — trzy te bowiem kierunki wzięły w rękę ster „ruchu“ przeciw Jezuitom i im „pokrewnym“ — i tak powstały ustawy tj. trwałe przepisy państwowe, urzeczywistniające prawo i sprawiedliwość! Jestto plamą w dziejach niemieckiego narodu.

Zakon więc Jezuitów i „pokrewne“ mu zgromadzenia są wykluczone z obrębu niemieckiej Rzeszy a sądząc z samego traktowania pojęcia „pokrewne“, można już stwierdzić, że takie ustawodawstwo jest niesumiennem, choćby w niem nie miały udziału niewiadomość, bezmyślność a więcéj jeszcze religijna a raczéj antyreligijna namiętność. Co do wykonania tego głównego punktu przepisywała ustawa, że „zakazuje się zakładania klasztorów odnośnych zakonów“ i ze „istniejące chwilowo klasztory muszą zostać rozwiązane w przeciągu czasu, oznaczonego przez Radę związkową“.

Po załatwieniu się z Jezuitami, zwraca ustawa uwagę na pokrewne mu zakony i po prostu czyni je wolnemi w ten sposób, że rozporządza, iż członkowie zagraniczni mogą być wydaleni z terytoryum związkowego — czego nawet nie uchwalono przeciw socyalistom — urodzonym zaś w kraju członkom wskaże się lub zakaże pobytu w pewnych obwodach albo miejscowościach, bez przyczyny, jedynie dla tego, że należą do odnośnego zakonu. Zbytecznym w obec takiego traktowania członków zakonu był przeto przepis, odnoszący się do ich czynności zakonnéj, który głosi: „Ponieważ zakon Towarzystwa Jezusowego jest wykluczony z Rzeszy niemieckiéj, przeto zabrania się członkom jego wykonywania czynności zakonnéj, mianowicie w szkole i kościele, jako też odbywania misyi.“ Kto tedy ma czoło, jak „Reichsbote“ lub „Koeln. Ztg.,“ denuncyować każdą czynność i tak już srogo doświadczonych zakonników, ten chyba sam nie wie, co czyni, lub też ma całkiém przewrotne zasady.

Wczoraj obchodziliśmy tutaj 50-letni jubileusz istnienia Sióstr Elżbietanek. W kaplicy Panny Maryi przy Niższéj Wałowéj ulicy odbyło się uroczyste nabożeństwo z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Kaplica była prześlicznie przybrana, na chórze śpiewały Siostry, które się zebrały na uroczystość w znacznéj liczbie. Oprócz tego przybyło kilka bractw z chorągwiami.

Niemcy.

* *Berlin*, 28 września. Kiedy przed półtorarokiem katolicy niemieccy stanęli nad otwartym grobem swego zacnego przywódzcy, ś. p. Windthorsta, pierwszą ich myślą po modlitwie za spokój jego duszy było staranie, aby pamięć jego uwiecznić odpowiedniemi pomnikami. Jednomyślnie postanowiono dokończyć rozpoczętego przez niego dzieła budowy i wyposażenia kościoła Najśw. Panny Maryi. Dziś, gdy ta wspaniała świątynia jest wyposażoną, dzięki ofiarności katolików, myślą oni nad nowym dowodem uwiecznienia pamięci swego znakomitego przywódzcy przez wystawienie w Berlinie kościoła pod wezwaniem świętego, który był patronem ś. p. Windthorsta. I oto już w zachodniéj stronie stolicy zakupiono miejsce, na którém stanie kościół świętego Ludwika. Od ofiarności katolickich Niemców zależeć będzie, aby plan ten przeprowadzić szczęśliwie i szybko i w ten sposób przyjść w pomoc kościelnéj niedoli, jaka panuje w Berlinie.

— *Minister* oświaty wydał rozporządzenie, wedle którego nie wolno uczniom szkół bawić się bronią palną i w razie przekroczenia tego przepisu nałożył jako karę wydalenie ze szkoły. Rozporządzenie to z pewnością zostanie przyjęte z uznaniem, zwłaszcza gdy się zważy, ile to nieszczęść powstało przez dawanie dzieciom broni do ręki.

— *Rada związkowa* zbierze się dopiero w październiku, skoro zostanie ukończonem odnawianie sali w urzędzie spraw wewnętrznych Rzeszy, służącéj na te posiedzenia.

— „*Voss. Ztg.*“ potwierdza, poinformowana w kompetentnem miejscu, wiadomość niektórych pism niemieckich, że ustawa o spoczynku niedzielnym żadnéj nie dozna zmiany. Rząd chce się starać o jak najłagodniejsze wykonywanie przepisów, zbadać sumiennie nadesłane skargi z uwzględnieniem stósunków miejscowych i zrobić wszelkie możliwe następstwa.

— *Sekretarz stanu* bar. Maltzahn odbył niedawno podróż do stolic państw południowo-niemieckich, gdzie odbywał z ministrami konferencye o których zachowuje się głębokie milczenie. Pisma niemieckie domyślają się, że chodzi o nowe podatki Rzeszy i zaznaczają, że bar. Maltzahn nigdzie nie doznał zbyt uprzejmego przyjęcia.

W sprawie języka polskiego.

Buk, 25 września.

Niżéj podpisany komitet, zajmujący się sprawą języka polskiego, zgromadził się dzisiaj w lokalu p. T. Degórskiego, by wygotować nową repartycyą na dobrowolne składki, mające być użyte do wypłacenia remuneracyi nauczycielom, udzielającym dzieciom naszym nauki języka polskiego.

Repartycya przeszłoroczna ułożoną była na marek 500 i to wedle stopy podatku dochodowego. Z tych zebrano z wielkim trudem marek 388, prywatnie odebrał komitet 30 m., z skarbonki w winiarni p. T. Degórskiego w Buku 3,70 m., od dwóch starozakonnych pp. Guttmanna i Berga w Buku razem 3,50 m., wygrane w preferansa u. p. Koschmiedra w Wielkiejwsi 1 m., tak samo w preferansa w lokalu p. T. Degórskiego w Buku 5 m., prowizya od złożonych składek w Banku ludowym w Buku 5,50 m., za sprzedane książki dla użytku dzieci 63 m., zaliczka rendanta 10,30 marek. — Razem 510 m.

Z tych wypłacono nauczycielom za rok ubiegły 375 m., na książki 116,50 m., ściągającemu skadki 5 m., na premie dla dzieci przy odbytym egzaminie z nauki języka polskiego 14 m. — Razem 510 m.

Na rok przyszły t. j. od św. Michała roku bieżącego do św. Michała roku przyszłego ustanowił komitet ściągnąć po 12 fenygów od jednéj marki podatku dochodowego, a ponieważ szkólna gmina katolicka opłaca rocznie dochodowego 3500 m., zatem składki mają donieść 420 m.

Komitet nabrał przekonania z roku ubiegłego, że składki nie wpływają według rozpisanéj repartycyi; po większéj części zaś stało się to u ojców rodzin mienniejszych.

Komitet przyznaje zupełnie, iż właśnie mienniejsi obywatele bywają najróżniejszemi podatkami i obowiązkami obciążani, lecz mimo to nie godzi się nikomu, a tem mniéj możniejszym, usuwać się od świętego obowiązku narodowego. Datek bowiem na owych zamożniejszych włożony, niczem nie jest w porównaniu z groszem przez biedniejszych chętnie danym a rzeczywiście działo się u nas w zeszłym roku tak, że o ile ostatni składki chętnie spłacali, o tyle oporu stawiali zamożniejsi.

Zaznaczamy także jeszcze i tę okoliczność, że niektórzy ojcowie od płacenia tem się wymawiali, że albo dzieci do szkoły na naukę języka polskiego nie posyłają, albo też, że ich dzieci dostatecznie już język ojczysty znają.

Niechaj wszyscy ci, którzy ostatnią wzmianką czują się dotkniętymi, spamiętają sobie, iż wycieczki takie niegodnemi są Polaka.

Ponieważ więc wskutek tego w roku zeszłym ukazał się w kasie niedobór, który w jakikolwiek bądź sposób wypełnić trzeba, dla tego postanowiono poprosić rodziny w okręgu szkoły Bukowskiéj, by wygrane pieniądze z zabaw towarzyskich raczono oddawać do kasy na rzecz nauki języka polskiego, któréj skarbnikiem jest p. Fr. Panieński w Buku.

Ostatni zaś za każde życzliwie oddane grosze chętnie z podziękowaniem udzieli pokwitowania.

Komitet.

Koschmieder. T. Degórski. Dr. Wróblewski. F. Panieński. W. Piechowiak.

(Redakcye innych gazet polskich prosimy, aby powyższą odezwę oddrukowały.)

Wystawa krajowa we Lwówie *w roku 1894.*

Lwów, 26 września.

(a) Licznie zebrali się zaproszeni obywatele kraju i stolicy na pierwsze posiedzenie komitetu, mającego doprowadzić do skutku wielkie dzieło wystawy krajowéj. Dawno już sala ratuszowa nie mieściła w swych murach zgromadzenia, któreby tak reprezentowało wszelkie stany i warstwy naszego społeczeństwa. Na zgromadzenie przybyło wielu posłów. Przed przystąpieniem do porządku dziennego podpisano znaczną ilość deklaracyi i subskrybowano bardzo poważną kwotę.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes przyszłéj wystawy, książę Adam Sapieha. Zagaiwszy obrady, podziękował zebranym za tak liczne przybycie i zaznaczył, iż to jest dowodem, że inicyatorowie myśli urządzenia wystawy trzymali rękę na pulsie kraju i odczuli, że chwila ta jest najstósowniejszą, by kraj wystąpił dla obrachowania sił swych i żeby pokazał, że nie jest zerem w Europie.

„Dzisiejsze tak liczne zgromadzenie — ciągnął mówca daléj — napełnia mnie otuchą, że wystawa nasza się uda, bo myśl urządzenia jéj znalazła oddźwięk w całym kraju i wszyscy spieszą, aby przyczynić się do jéj urzeczywistnienia, doprowadzić ją do rozkwitu, jaki się jéj należy i uzyskać dla niéj w rzędzie wystaw krajowych miejsce godne naszego kraju i społeczeństwa. Jednak oprócz czynnego współudziału obywateli naszego kraju, potrzebuje wystawa oka Tego, który dobrotliwie i łaskawie krajem naszym zawsze się zajmował, przeto proponuję, ażebyśmy w zasadzie zdecydowali, że wystawa ma mieć protektora, a sądzę, że lepszego i życzliwszego protektora od Najjaśniejszego Pana z pewnością nie znajdziemy. (Oklaski). Stawiam przeto wniosek: Zgromadzenie poleci komitetowi wykonawczemu poczynić wszelkie kroki, w celu uproszenia Cesarza, by raczył objąć protektorat nad naszą wystawą krajową“.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie przez powstanie.

Następnie na wniosek referenta, p. Augusta Gorayskiego, wybrano honorowymi prezesami panów namiestnika Kaźmierza hrabiego Badeniego, marszałka krajowego Eustachego księcia Sanguszkę, ministra rólnictwa hr. Falkenhayna, ministra handlu margrabiego Bacquehema, ministra dla Galicyi F. Zaleskiego, twórcę muzeum imienia Dzieduszyckich hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, prezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego Jana hr. Tarnowskiego.

Z kolei przyjęto regulamin organizacyjny komitetu głównego wystawy.

Dr. Zdzisław Marchwicki przedłożył sprawozdanie finansowe. Właściwe fundusze wystawy stanowić mają następujące wpływy: a) subwencye kraju m. Lwowa i innych miast, ministerstwa handlu i rólnictwa, rad powiatowych i innych instytucyi, b) fundusz zakładowy, zebrany pośród członków komitetu, c) właściwe dochody wystawy (opłaty za wstęp, za miejsce, wynajęcie budynków restauracyjnych, piwiarń, cukierń i loterya).

Komitet wykonawczy zebrał dotychczas na fundusz zakładowy 25,980, na gwarancyjny 38,875. Z 74 rad powiatowych 30 wybrało delegatów i albo bezzwłocznie uchwaliło subwencye, lub oświadczyło, że je wstawi w roku 1893; kwota dotychczas subskrybowana przez rady powiatowe wynosi 3,325 złr. W ostatniéj chwili, tj. na wczorajszem posiedzeniu subskrybowano 4825 złr. (między innymi prezes rady powiatowéj bobreckiéj p. Seweryn Henzel subskrybował w imieniu rady 250 złr.) tak, że ogół zebranéj kwoty wynosi 73,005 złr. Kwota ta, świadcząca o wielkiem zainteresowaniu się ogółu, jest jednak jeszcze za małą i znacznie uzupełnioną być musi. Przy tem komitet organizacyjny zaznacza jednak, że o ile zadaniem jego jest pociągnąć wszystkich zamożniejszych obywateli kraju do współudziału w subskrypcyi — o tyle należenie do komitetu głównego nie jest bynajmniéj wyłącznie zależnem od podpisania kwoty 250 złr. na fundusz zakładowy lub gwarancyjny. Ci panowie, którzy powyższą kwotę podpisali, należeć będą *eo ipso* do komitetu, do którego jednak zaproszonym będzie cały szereg ludzi, których praca i gorące traktowanie spraw krajowych są znane, bez względu na to, czy podpiszą jaki udział, lub nie. Tych słów kilka uważał mówca za stósowne wypowiedzieć dla zapobieżenia mylnéj może interpretacyi o składzie komitetu.

Plan i koszta określone zostaną późniéj — zawisły one od środków, jakiemi komitet rozporządzać będzie. W każdym razie szanse urządzenia wystawy we Lwowie są nader pomyślne.

W końcu na wniosek p. Zimy powołano do komitetu wykonawczego pp.: St. Stadnickiego, St. Jędrzejowicza, J. Zacharjewicza, J. Hochbergera, M. Sokołowskiego, M. Baranowskiego, K. Schayera, J. Mikolascha, J. Ihnatowicza i L. Bratkowskiego, a dyrektorem wystawy wybrano jednogłośnie przez aklamacyą p. d:. Zdzisława Machwickiego.

Na tem wyczerpano porządek obrad i książę przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z wystawy przemysłu budowlanego.

Lwów, 16 września.

W krótkości podaliśmy ostatnim razem pogląd na wyroby stolarskie. Dzisiaj przypatrzmy się wyrobom ślusarskim i zdajmy sobie sprawę, jaki postęp zrobiło ślusarstwo w porównaniu do lat zeszłych i jakie zajmuje stanowisko w stosunku do wyrobów zagranicznych.

Jeżeli obejrzemy wyroby artystycznego ślusarstwa na budowach powstałych przed szkołą politechniczną, tj. przed rokiem 1871, to widzimy, że wszystkie zamki, świeczniki itd. sprowadzano z Wiednia, lub z innych miast pozakrajowych. Powoli doszliśmy do tego, że dzisiaj, prócz lanych z żelaza rzeczy, żadnych innych wyrobów żelaznych nie potrzebujemy sprowadzać. Okucia drzwiowe, kraty, balustrady i inne przedmioty, artystycznie wykonane, wychodzą już z pracowni naszych ślusarzy.

Pierwszym, który podniósł ślusarstwo do téj wysokości, jest pan Jan Daschek, którego wyroby czynią zadość największym wymaganiom. Prawdziwe arcydzieło, jak ozdobna baroccowa poręcz, daléj krata do drzwi, dają dowód sumiennego i znakomitego wykonania. Równocześnie podnieść muszę, że wyroby te są prawdziwie stylowo pojęte i wykonane wedle rysunków w naturalnéj wielkości naszych architektów.

Godnie obok tych skończenie dobrych okazów, stać mogą wyroby pana Jana Stankiewicza, Góreckiego, Schustera i wielu innych. Z wymienionéj téj pracowni pana Stankiewicza wyszły tak dobre wyroby, jak kaseta, kandelaber i inne, które walczą o pierwszeństwo z wyrobami czerniowieckiemi i krakowskiemi.

Cały też zastęp pracowni ślusarskich, jak pana Węglowskiego, Swobody, Wojciecha Kosiby itd. daje dowód, jakich dziś w przemyśle naszém potrzebujemy produktów, by zwalczyć konkurencyą zagraniczną, a także wykazuje, że tyle ślusarni dobrze prosperuje.

Obok licznie zastąpionego działu artystycznego ślusarstwa, widzimy także wyroby używane w konstrukcyach budowlanych, i tak dźwigary balkonowe, słupy z huty żelaza w Witkowicach. Cały zaś sposób montowania pokazał nam na najnowszych konstrukcyach p. Zygmunt Pirhowicz i Jan Schuman. Warsztat ten dał schodami ustawionemi w ogrodzie dowód dobroci swych konstrukcyi.

Józefa Schweigera i Ed. Foesta z Wiednia klucze aluminowe wskazują na początek zastósowaniu w przemyśle ślusarskim aluminium. Gdy materyał ten wejdzie w szersze użycie, nastąpią niewątpliwie ogromne zmiany w technice ślusarskiéj.

Z ważniejszych wyrobów, które zaliczają się do I. grupy, wymieniam: wagi, jedynie przez pana Stankiewicza wystawione. Warsztat pana Stankiewicza wyrabia mnóstwo najnowszych systemów wag tak decymalnych jak i z przesuwanemi ciężarkami i dostarcza ich nietylko w Galicyi, ale także i za granicę.

Na razie kończę o wyrobach żelaznych. Nie wspominam o wewnętrznych urządzeniach, do których piece żelazne, kuchnie, przybory różne, zaliczamy, bo te należą do grupy II, o któréj późniéj. Ślusarstwo więc należy do tych gałęni przemysłu, o których śmiało rzec można, że wyrugowały wyroby zagraniczne i że stoi dziś na wysokim szczeblu. Rozwój jego zapewniony. Wspomnieliśmy o drzewie, żelazie, cegle, opuszczając nie jeden produkt z téj przyczyny, że omówienie wszystkiego byłoby niemożebnem.

Z mnóstwa nagromadzonych też rzeczy wspominamy tylko to, cz się nam nasuwa na pamięć, i tak znany wszystkim z daleka dominujący wiatrak Kunzego, który pompuje wodę. Praktyczny patentowany ten przyrząd nie wymaga żadnéj pracy; puszczony w ruch podczas wiatru, wyciąga wodę do żądanéj wysokośct. Wymaga tylko wiele miejsca i wielkich kosztówl ale i na słońcu są plamy.

Cholera.

Przybyłych we wtorek po południu do Poznania pociągiem berlińskim dwóch czeladników z Hamburga — szewskiego i kowalskiego — umieszczono natychmiast w barace cholerycznéj naprzeciwko dworca centralnego i oddano pod obserwacyą lekarską.

Policya zrewidowała onegdaj we wszystkich siedmiu rewirach wszystkie realności pod względem zdrowotnym.

W Gnieźnie urządzono na dworcu stacyą obserwacyjną. Za nadejściem każdego pociągu ma się znajdować na dworcu lekarz, który podróżnych zbada pod względem zdrowotnym.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 224.

Piątek 30 Września 1892.

Aleksandrów Pograniczny. W dniu 23 b. m. na stacyi tutejszéj dopełnił dziekan nieszawski, ksiądz Waszak z Służewa, w obecności reprezentantów władz miejscowych, zarządu drogi żelaznéj i licznie zebranych okolicznych mieszkańców poświęcenia baraku cholerycznego na pomieszczenie 20 chorych.

W Krakowie i Podgórzu stan sanitarny jest wyborny; o nowych przypadkach cholery nic nie donoszą. Co więcéj, — oto, jak do „Przeglądu“ donoszą, w poważnych sferach lekarskich, mianowicie wśród profesorów uniwersytetu utrzymują, *że cholery w Krakowie, ani na Podgórzu wcale nie było.*

Ofiarą cholery w Hamburgu padł hr. Ernest Łubieński, 14-letnia córka jego, a pośrednio i żona. O tragicznéj katastrofie piszą do „Kur. Warsz“. ze Zytomierza:

„Hrabia Ernest Łubieński, właściciel Kaminki, przed kilku tygodniami otrzymał od swego cioteczného brata, pana Prozora, z Chicago, w Ameryce Północnéj, propozycyą, skłaniającą go do przyjazdu wraz z rodziną, do Chicago, gdzie może otrzymać bardzo korzystną posadę kasyera w wielkiéj stalowni, stanowiącéj współwłasność p. Prozora. Hrabia Łubieński, nie lubiący wsi i gospodarstwa, z chęcią przyjął ofertę swego kuzyna i wydzierżawiwszy majątek, niezwłocznie wyruszył w drogę. Znajomi i przyjaciele hrabiego radzili mu jednogłośnie, aby się skierował nie na Hamburg, gdzie, jak powszechnie wiadomo, silnie grasuje epidemia, lecz na Bremę. Hrabia Ł., który chciał się widzieć w Hamburgu z jednym ze swych przyjaciół, śmiał się tylko z tych obaw. Przed dziesięciu dniami wyruszył téż do Hamburga, wraz z żoną i dwojgiem dzieci, z których starsza dziewczynka, liczyła 14 lat wieku. Wkrótce po przyjeździe hrabia Ł. zapadł nagle na epidemią. Lekarze nie czynili żadnéj nadziei uratowania chorego. Nazajutrz temuż losowi uległa starsza córeczka państwa Ł. i zmarła po upływie 12 godzin. Rozpacz hrabiny Ł. była tak wielka, że w przystępie obłędu zażyła sporą dawkę trucizny. Jakkolwiek lekarze zastósowali natychmiast właściwe antydotum, życiu biednéj kobiety zagraża poważne niebezpieczeństwo. Zawiadomiona o tym strasznym dramacie rodzina p. Ł. wydelegowała niezwłocznie jednego ze swych członków, pana M. do nawiedzonego przez cholerę miasta. Przed dwoma dniami pan M. udał się do Hamburga.“

Hamburg, 28 września. (Zestawienie od 24 do 27 b. m.) Dnia 24 b. m. zachorowało tu 81 osób, umarło 49; dnia 25 b. m. zachorowało 126, umarło 47; dnia 26 zachorowało 70, umarły 33; dnia 27 b. m. zachorowało 58, umarły 42.

Lubeka, 28 września. Dla Hamburczyków zebrano tu 25777,59 marek, oprócz tego w Travemündzie 1000 marek.

Karlsruhe, 28 września. Wielki książe i w. księżna ofiarowali dla Hamburczyków 3000 m. Zebrano w ogólności z publicznych składek 11,000 marek.

Charlottenburg, 28 września. Władza tutejsza dowiedziała się tylko o jednym wypadku choroby z objawami cholerycznemi. Inne wiadomości są bezpodstawne.

Peszt, 28 września. Przyniesiono dzisiaj do tutejszéj baraki cholerycznéj dwie osoby, które zachorowały wśród objawów cholerycznych.

Paryż, 28 września. Wczoraj zachorowało w Paryżu 29 osób, umarło 7; w promieniu milowem zachorowało 7 osób, umarło 9.

Havre, 28 września. Wczoraj zachorowały tu 4 osoby, umarły 3.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 29 września.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

---

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał katolickiemu proboszczowi ks. dr. Bartelsmannowi w Laer w powiecie iburgskim order orła czerwonego czwaptéj klasy.

---

* **„Gazecie Toruńskiéj“** przyznajemy słuszność, że bardzo nieprzyjemne są rozprawy takie, jaką mieliśmy z jéj poznańskim korespondentem, ale i to nam zapewne przyzna „Gazeta“, że zarzuty, zrobione przez korespondenta prasie, mogły ją zwolnić od wielu względów. Tchórzostwo, schlebianie możnym po geszefciarsku itp., to przecież nie karmelki, a „Kuryer“ sam był wymieniony po nazwisku. Cóż więc za zbrodnia, że się ciężko zaczepiony broni dosadnio, a przecież bez ubliżenia prawdzie. Najlepiéj, żeby ci co zaczepiwszy, nie znoszą obrony, wzięli sobie za zasadę francuzkie przysłowie: *on ne parle pas des cordes* itd. Jeżeli szanowny Korespondent znalazł w nas sprzymierzeńca w sprawie gry giełdowéj, to powinien się był tem zadowolnić a nie siadać na wysokiego konia, z którego go zesadzić było naszym obowiązkiem w obronie własnéj. Nie wszyscy i nie koniecznie boją się „możnych“.

* **Na wczorajszem** posiedzeniu zatwierdziła rada miejska układ zawarty pomiędzy magistratem a mularzem Asmusem, według którego mularz Asmus zobowiązał się zapłacić 16,000 m. za założenie ulicy Naumanna. Towarzystwu kolei konnéj obniżono udział na wybrukowanie części południowéj placu Wilhelmowskiego na 4000 m. Uchwalono daléj pobierać nadal akcyzę od rzezi i dziczyzny jako podptek komunalny na czas od 1 kwietnia 1893 do 1 kwietnia 1896 r.; ugodzono się na wymianę pomiędzy miastem a Ludwikiem Jaretzkim dwóch parceli przy ulicy Naumanna; miastu doda za to p. Jaretzki 1000 m. Na wniosek komisyi prawniczéj uznano, że mandat radnego Prausnitza po objęciu przez tegoż z polecenia miejskiéj komisyi budowlanéj urzędu rewizora budynków, ustał.

* **Przeprowadzka** w nadchodzącym kwartale powinna według przepisów policyjnych odbyć się dnia 1 października. Jednakowoż ze względu, że przeprowadzka w tym czasie zazwyczaj jest znaczna, pozwoliła policya na przenoszenie się i w niedzielę, ale tylko do godziny 9téj. Czeladź przenosić się ma tylko w sobotę dnia 1go października.

* **Towarzystwo dramatyczne** nasze powraca dziś do naszego miasta na sezon zimowy — po 5 miesięcznym przeszło pobycie na prowincyi.

W kronice naszéj sceny zapisze się tegoroczna kampania letnia na prowincyi jako najdłuższa i pod każdym względem najpomyślniejsza, a zwłaszcza tém pamiętna, że poznańska trupa teatralna polska zapuściła się po raz pierwszy w tym roku aż na nasze kresy nadbałtyckie — i doznała tam wszędzie dobrego przyjęcia i powodzenia.

Z początkiem bowiem sierpnia osiadła nasza trupa teatralna *w Copotach* pod Gdańskiem i bawiła tam przeszło 3 tygodnie, dawszy 13 przedstawień w teatrze „Victoria.“ Ztamtąd zrobiono wycieczkę artystyczną do *Kościerzyny i Wejherowa*, a po wyjeździe z Copot grano *w Czersku, Lubawie, Brodnicy, Lidzbarku, Wąbrzeźnie, Golubiu, Chełmży i Toruniu.*

Połowa tegorocznego pobytu naszego teatru na prowincyi przypada na W. Księstwo Poznańskie, a druga połowa na Prusy Zachodnie i w każdéj z tych prowincyi grano w 16 miejscach, a ogółem w czasie od 23 kwietnia do 28 września b. r., to jest w 159 dniach, dano w 32 miejscach 146 przedstawień i to 85 w Księstwie, a 61 w Prusach Zachodnich.

W 16 miejscach był teatr poznański po raz pierwszy w tym roku i to w 3 miejscach w Księstwie a w 13 w Prusach Zachodnich.

Sztuk odegrano ogółem 36 i to 19 spektaklowych, a 17 jednoaktowych, między temi 25 oryginalnych polskich a 11 z obcego repertoaru. Najczęściéj grano „Kraj“, bo 27 razy, dalej „Przeora Paulinów“ 23 razy, a „Kościuszkę pod Racławicami“, „Barbarę Radziwiłłównę“ i I akt „Halki“ po 12 razy, zaś na 146 przedstawień było tylko 15 z obcym repertoarem.

Zarówno doborem repertoaru, jak staranną grą, wzorowym porządkiem administracyjnym i godnem zachowaniem się — zyskali artyści nasi w tym roku na prowincyi wszędzie uznanie u swoich i obcych i znakomicie podnieśli znaczenie sceny narodowéj jako poważnéj instytucyi społecznéj, towarzyskiéj i wychowawczéj, za co w szczególności należy się pochwała i szczera podzięka kierownikom trupy na prowincyi, panom *Łaskiemu* i *Majdrowiczowi*, którzy wytrwałą i uczciwą pracą w istocie dobrze się zasłużyli scenie i społeczeństwu naszemu.

* **Fizycy powiatowi** mają otrzymać większą pensyą, aby się nie potrzebowali oglądać za prywatną praktyką, a oddawali się więcéj sprawom policyi lekarskiéj. W sprawie téj znosi się już minister spraw lekarskich z ministrem skarbu.

* **Chory na umyśle** czeladnik kowalski Aleksander Neugebauer, skoczył onegdaj około godziny 1 w południe z mostu chwaliszewskiego do Warty. Zanurzywszy się w wodzie, począł płynąć ku lewemu brzegowi rzeki, w stronę miasta, gdzie go z wody wydobyto i odstawiono do Franciszkanów.

* **Tegoroczna** jesienna rewizya dróżek tutejszych odbędzie się w dniach od 18 do 21 października włącznie.

* **Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Gniezno.** W Pierzyskach otwarty zostanie z dniem 1 października przystanek kolei żelaznéj.

* **Białośliwie.** W poniedziałek wieczorem spaliła się tu obywatelowi Stańczykowi stodoła zapełniona zbożem. Przyczyna pożaru dotychczas niewyśledzona, podpada atoli, że w przeciągu półtrzecia roku p. Stańczykowi palą się po raz czwarty budynki gospodarcze.

* **Z Jutrosina**, Ujścia, Bydgoszczy donoszą do „Pos. Ztg.“ o znakomitem obrodzeniu się kartofli. Kartofle ważące funt i więcéj, nie są wcale rzadkością. To też ceny poczęły spadać.

* **W celu** podniesienia chowu bydła w Wielkiem Księstwie Poznańskiem utworzył według „Schneid. Ztg.“ pan naczelny prezes z funduszów na ten cel do dyspozycyi mu stawionych posadę nauczyciela wędrownego, którą poruczył weterynarzowi Karolowi Marksowi. Nauczyciel ten ma w poszczególnych stowarzyszeniach rólniczych miewać wykłady o racyonalnym chowie bydła, wskazywać, gdzie odpowiednie nabyć można, oraz nabyte kontrolować. Nauczyciel ten ma prowadzić dziennik i z doświadczeń swych przesyłać do naczelnego prezydyum referaty. — Jeżeli p. Marks atoli polskich wykładów miewać nie będzie, to z całéj instytucyi skorzystają wyłącznie Niemcy. Klasa inteligentniejsza polska mogłaby jeszcze z wykładów jego korzystać, ale drobniejsi właściciele, zwłaszcza wieśniacy, o których przecież głównie chodzi, żadnéj z téj instytucyi korzyści nie odniosą. Domagamy się w téj mierze koniecznie także wykładów polskich.

* **Dyecezya chełmińska.** Dnia 27 b. m. otrzymał ks. Schapke, proboszcz w Nowemmieście nad Drwęcą, kanoniczną instytucyą jako dziekan dekanatu nowomiejskiego.

* **Z Cieszyna** piszą do „Nowin Raciborskich“:

„(Ks. S.) Już kilkakrotnie pisały „Nowiny“ o naszém nowo-utworzoném Towarzystwie ochronki dla dziatek polskich, ale nie pisały, co głównie skłoniło nas do założenia takiej ochronki. Otóż po krótce wam to opiszę. W czasie kulturkampfu przeniosły się z pruskiego Ślązka zakonnice Boromeuszki do Cieszyna. Władze miejskie nie chciały początkowo zezwolić na ich osiedlenie się w Cieszynie. Później zgodziły się na to. Wtedy zakupiły Boromeuszki mały domek, w którym otworzyły ochronkę dla dzieci i szkółkę. W zakładzie tym niestety pod płaszczykiem katolicyzmu Boromeuszki germanizowały dzieci polskie. Księża miejscowi, nie będący dawniej zbyt przychylni Polakom, popierali zakład Boromeuszek i wpływali na to, że do zakładu tego coraz więcéj dziewcząt polskich przybywało.

Instynkt ludu polskiego przeczuł jednak po pewnym czasie, co się święci. Lud niechętnie patrzał na nowe zakonnice i nazwał je „pruskiemi pannami“. Obawy ludu były znpełnie słuszne, na co są dowody. Boromeuszki nie tylko, że dziewczęta polskie od lat dziecinnych germanizują w ochronie, uczą je pacierza w mowie obcéj, ale nawet starają się w nie wpajać pogardę dla języka ojczystego i karcą surowo te, które po polsku odzywać się ośmielą, nazywając mowę polską „Dienstbotensprache“. Zakład Boromeuszek jest już dziś potężny. Posiadają one już kilka wielkich kamienic, a do zakładu należy przeszło 100 Sióstr zakonnych. Wychowuje się w nim obecnie kilkaset dziewcząt, a nadto utrzymuje zakład konwikt kilkudziesięciu chłopaków.

Germanizacya przez „pruskie panny“ trwa już od kilkunastu lat i przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Dobrze myślący Polacy widząc tylko zgubę dla narodowości polskiéj przez zakład Boromeuszek, powzięli myśl założenia polskiéj Ochronki w Cieszynie, ażeby ta ukróciła działalność Boromeuszek. W tym celu utworzył się komitet Polek tercyarek i dzięki wytrwałości komitetu tego sprawa założenia Ochronki polskiéj wchodzi na dobre tory. Zarząd „Macierzy szkólnéj“ uznał komitet Polek tercyarek za bardzo dobry i właściwy i przyrzekł dać mu 600 złr. subwencyi.

Również uporał się komitet Polek tercyarek z trudnościami, jakie miał z władzami świeckiemi, tak, że obecnie założono nowe Towarzystwo „Tercyarzy i Tercyarek świętego Franciszka“, opiekujących się dziatwą i młodzieżą.

Cel Towarzystwa tego jest bardzo szlachetny, a germanizowanie Boromeuszek skończy się pewnie na zawsze.

* **Do szkoły** w Kolińczu, w powiecie starogardzkim w Prusach Zachodnich, uczęszcza od roku 38 dzieci katolickich, a tylko jedno ewangelickie. Ojcowie rodzin katolickich wysłali zatem do p. ministra kultu petycyą, aby obecnie ustanowiono tamże nauczyciela katolika, przez co by i gminie ulżono, gdyż nie potrzeboważałaby, jak dotychczas, opłacać osobno nauczyciela, udzielającego dzieciom religii katolickiéj. Na petycyą tę atoli nadeszła odpowiedź odmowna, gdyż, jak p. Weyrauch w zastępstwie ministra pisze, przy założeniu szkoły w r. 1860 ówczesny dziedzic Kolińcza zastrzegł sobie, aby przy szkole téj był zawsze ewangelik nauczycielem. — Jeżeli to zastrzeżenie uwzględnione zostało, dla czegoż nie uwzględnione są podobne zastrzeżenia gdzieindziéj przy szkołach, budowanych wyłącznie przez katolików dla dzieci katolickich, przy gimnazyach katolickich?

* **Sejm galicyjski** został wczoraj do stycznia odroczony.

* **Niemieckim** konsulem jeneralnym w Warszawie mianowany został bar. Wangenheim, dotychczas komisorycznie jako konsul zatrudniony w Zofii.

* **Trzy medale** złote otrzymał w *jednym* roku znakomity nasz malarz, p. Fałat. W Monachium i Berlinie otrzymał dwa wielkie medale złote za obrazy olejne, a świeżo w Dreznie mały medal złoty za wystawione tamże akwarele.

* **Portret Krasickiego.** Pomiędzy resztkami biblioteki klasztornéj w Gidlach pod Częstochową, jeden z archeologów, pan M. — jak pisze „Kur. Codz.“, znalazł bardzo dobry portret Ignacego Krasickiego, malowany na pergaminie. Poeta przedstawiony w stroju arcybiskupim, odznacza się doskonałą charakterystyką. Jest tam również spis wydatków klasztornych na kuchnię i gospodarstwo, prowadzony od roku 1644 do 1682.

* **Parowiec „Campania“.** Największy ze wszystkich dotychczasowych parowców „Campania“ został w tych dniach ukończony przez szkockie Towarzystwo Cunard. Pierwszą podróżą parowca będzie przeprawa do Chicago na wystawę wszechświatową. Parowiec ma zawartość 19,000 ton, to jest o 3000 ton więcéj, niż największe statki dotychczasowe. Będzie płynął po morzu z szybkością 21 węzłów na godzinę.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek 30 września śś. Hieronima w., i Zofii wdowy.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 59. Zachód o godzinie 5 minut 40.

---

* ***Z Gniezna.*** W Kronice prowincyonalnéj „Kuryera Poznańskiego“ w n. 209, napisał Wielebny ksiądz proboszcz J. Krótki z Górki Duchownéj, wedle relacyi Przewielebnego księdza Dziekana, że ja, jeneralny spadkobierca po zmarłym bracie moim ś. p. ks. Stanisławie Gieburowskim, *„co do legatu mszalnego* (za duszę nieboszczyka) *wręcz odporne zająłem stanowisko* i że rodzina dla tego, że ma czterech księży w gronie, uważa legat za zbyteczny“.

Odpowiadam na to, że wobec Przewielebnego księdza Dziekana wypowiedziałem brak decyzyi, czy ufunduję wieczysty legat, czy téż polecę, jak mi niektórzy księża radzili, odprawić jak najrychléj jakie sto mszy św., z których dusza nieboszczyka rychlejszą pomoc otrzymać może, aniżeli z wieczystego legatu, wedle którego za jedną tylko mszą św. i to od roku do roku wyczekiwać musi.

Tak się zaś oświadczając, doprawdy *nie zająłem* wzgledem legatu *„odpornego stanowiska“*, lecz owszem przez taką mowę podług znaczenia słów moich wypowiedziałem *obietnicę albo legatu albo owych stu mszy świętych,*

Po takiem więc oświadczeniu mojem niezdecydowanem tylko, ale bynajmniéj nie *odpornem*, byłby nam Wielebny ksiądz proboszcz J. Krótki miłą okazał uprzejmość, gdyby, zanim zechciał się do publiczności zwrócić z prośbą o składkę, był się nas zapytał o nasze ostateczne postanowienie.

Daléj: Z owego oświadczenia się mojego wnioskować chyba można, że rodzina nasza uważa sprawę legatu *za nie zdecydowaną, ale nie,* jak ks. Prob. J. Kr. pisze *„za zbyteczną.“*

Żeśmy postanowili ufundować legat wieczysty, ogłosiliśmy już i powtarzamy jeszcze.

A że ten legat przyobiecany i postanowiony za fundacyą więcéj niż rok czeka, to nie powinno niecierpliwić, gdy jest w naszéj rodzinie czterech księży, którzy za duszę nieboszczyka tymczasem mogą i msze św. odprawiać i do nich wigilie z konduktem dodawać.

Tyle wypadało nam — zdaniem naszem — ogłosić, nie dla wzbudzania lub żywienia jakich kwasów lub niechęci, lecz po prostu dla wyjaśnienia sprawy tak blisko nas obchodzącéj, a pod sąd publiczności oddanéj.

Z wysokim szacunkiem

uniżony

Wincenty Gieburowski,

w imieniu swojem i rodziny.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 28 września.

BAZAR. Pani Biegańska z córką z Potulic, Żychliński z Usarzewa, Czarnecki z Pakosławia, Zochowski z Warszawy, Skoroszewski z Turska, Swiętochowski z Warszawy.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Ks. proboszcz Bielewicz z Gniewkowa, ks. proboszcz Maj z Wysocka, ks. proboszcz Weida z Górnego Slązka, pani dr. Karczewska z Kowanówka. Gadebusch z Pobiedzisk, Krąkowski z Ostrzeszowa, Działowski z Iwna, dr. Pajewski z Ciechocinka, Wiśniewicz z Niechanowa, Nitschke z Hamburga.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Zabłocki z Inowrocławia, Przybylski z Wronek, Sokolnicki z Pigłowic, Staśkiewicz z Kwilcza, Sikorski z Królestwa Polskiego, pani Jastrzębska z Liszkowa, Wutzow z Zanow.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 29 września. — **(Sprawozdanie giełdowe).** Stan powietrza: pięknie.

Okowita: stale.

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —,— w miejscu (bez beczki) tew. opodat. 50-ta 54,30 mk., 70-ta 34,60 m., wrzesień 50-ta 54,30, 70-ta 34,60 m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 54,20 m., 70-ta 34,60 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta—,— mrk.

Wrocław, 28 września 1892 r.

Żyto (za 1000 funt.) —,—, wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedziana — m., na wrzesień 147,00 żąd., wrzesień-październik 147,00 żąd.

Okowita za (100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mrk. podatku konsum., —,—, wypowiedzano —,— litr. upłyn. wypowiedzenie —,— m., na wrzesień (50-ta) 58,80 żąd., (70-ta) 33,80, wrzesień-październik 33,30 żąd., listopad-grudzień —,— żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 29 września: żyto 147,00 mk., pszenica —,— mrk., owies 135,00 mrk., rzep —,— mrk., olej rzepiowy 49,00 mrk. — Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 mrk. podat. konsumcyjnego) dnia 28 września: (50-ta) 53,80 mrk., (70-ta) 33,80 mrk.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targów.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	70	15	50	15	40	14	70	13	70	13	20
Pszenica żółta	15	60	15	40	15	10	14	60	13	60	13	10
Żyto	14	70	14	40	14	20	13	90	13	60	13	40
Jęczmień	15	00	14	80	14	30	13	80	13	10	12	10
Owies	13	50	13	30	12	90	12	70	12	20	11	70
Groch	18	00	17	00	16	50	16	00	15	00	14	00

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep	100 klg.	21	00	20	00	18	10
Rzepik zimowy	„ „	20	40	19	50	18	40
Siemię lniane	„ „	—	—	—	—	—	—

Szczecin, 28 września 1892.

Pszenica niezm., za 1000 kilogr. w miejscu 145—153 m., na wrzesień-paźdz. 155,0 płc., na kwiecień-maj 163,0 pł.

Żyto niezm., za 1000 kilogr. w miejscu 135—142 mrk., na wrzesień-paźdz. 142,0 płc., na list.-grudzień 141,5 płac.

Owies za 1000 kilogr. w miejscu 133—140 mrk.

Okowita słabiéj, za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 33,4 płac., na wrzesień 70-ta 33,0 nom., wrzesień-paźdz. 33.0 nom., kwiecień-maj 33,0 nom.

Magdeburg, 28 września. — Cukier ziarnisty excl. worka 92% 13,95, cukier ziarn. excl. 88% 13,20, cuk. ziarn. excl. 75% Rendem, —.—. Drugi produkt excl. 75% Rendem, —,—, Usposobienie: słabo. ff. Rafinada chlebowa 28,00. f. Rafinada chlebowa II —,—. mielona rafin. z beczką 27,75, miel. Melis I z beczką 26,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za wrzesień 12,92½ pł., 13,05— żąd., październik 12,90— pł., 12,90— żąd., listopad-grudzień 12,90— pł., 12,90 żąd., styczeń-marzec 13,12½ pł., 13,17½ żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 28 września. — Okowita stale, za wrzesień-październik 22⅜ żąd., październik-listopad 22⅞ żąd., listopad-grudzień 23— żąd., kwiecień-maj 23— żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 71¾, za grudzień 72½, za marzec 71¼, za maj 70½. Usposobienie: spok. Obrót 2000 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w wrześniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
28. Po połud. 2	759,3	PłdZ. orzeźw.	pogodnie	+25,4
28. Wiecz. 9	758,9	spokojnie.	pogodnie	+18,1
29. Rano 7	757,9	PłdZ. lekki	zachm.	+16,8

Dnia 28 września maximum ciepła + 26,2° Cel.
„ 28 „ minimum „ + 13,0° „

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DRESZNIE,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych od 10-ściu handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 29 września 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	28	29
Pszenica wzmoc.		
na wrzes.-paźdz.	154 50	154 75
na paźdz.-listop.	155 —	155 —
Żyto wzmoc.		
na wrzes.-paźdz.	147 50	147 50
na paźdz.-listop.	147 25	147 35
Oléj rzep. stalej.		
na wrzes.-paźdz.	48 60	49 —
na kwiecień-maj	49 —	49 40
Okowita słabo.		
eksportowa . .	36 —	35 80
na wrzesień . .	34 30	34 40
na wrzes.-paźdz.	34 30	34 40
na paźdz.-listop.	33 50	33 30
na listop.-grudz.	33 30	33 10
na kwiecień-maj	34 30	34 20
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na wrzes.-paźdz.	145 —	146 25
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	250	50
okowity kw. ekp.	80,000	10,000
„ „spoż.		,000

	27	28
Niem. 3% poż. pań.	87 25	87 20
Consol. 4% . .	106 70	106 70
Consol. 3½% .	100 20	100 30
Pozn. 4% l. zast.	101 60	101 70
Pozn. 3½% l. zas.	97 —	96 90
Pozn. listy rent.	102 40	102 50
Poznań. oblig. .	95 50	95 50
Austr. banknoty	170 45	170 25
Austr. renta srbr.	81 60	81 75
Ros. banknoty .	204 50	204 70
Ros. listy zastaw.	97 90	97 90
Pols. 5% lis. zas.	65 —	65 10
Pols. likw. lis. zas.	62 80	62 90
Węg. 4% renta zł.	95 40	95 40
Węg. 5% „ pap.	85 75	85 50
Austr. kred. akcye	166 75	166 90
Aust. franc. koleje	124 75	125 —
Lombardy . . .	42 90	42 60

Usposobienie: twierdz.

Szczecin, 29 września 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	28	29
Pszenica niezm.		
na wrzes.-paźdz.	155 —	155 —
na paźdz.-listop.	155 —	155 50
Żyto niezm.		
na wrzes.-paźdz.	141 50	142 —
na paźdz.-listop.	141 50	142 —
Oléj rzep. niezm.		
na wrzes.-paźdz.	48 —	48 —
na kwiecień-maj	48 —	48 —

	28	29
Okowita stalej.		
w miejscu eksport.	33 40	34 20
na wrzesień . .	33 —	33 50
na wrzes.-paźdz.	33 —	33 50
Petroleum		
w miejscu . . .	10 25	10 25

Na Miesiąc Październik.

Różaniec do Najśw. Maryi Panny

oraz **Droga krzyżowa.**

Str. 48. Cena za egzempl. 10 fen. z przesyłką 15 fen., 50 egzempl. 4 m. 100 egzempl. 7,50 m. z przesyłką.

Godzinki

o Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Str. 30. Cena za egzempl. 10 fen. z przesyłką 15 fen., 50 egzempl. 4 m. 100 egzempl. 7,50 m. Poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

Der Christ.

EINE ENTGEGNUNG

auf die von einem Geistlichen der Erzdiözesen Gnesen und Posen **verfasste Broschüre,** die den Titel führt:

„DER JUDE".

Von

Domcapitular Lic. P. Jedzink,

Regens des Erzbischöflichen Klerikalseminars.

Stron 67.

Cfr. Nr. 213 i następne „Kuryera Poznańskiego".

Cena 1 m., z przes. 1,10 mrk.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła

DRUKARNIA KURYERA POZNAŃSKIEGO,

Sty Marcin 16/17.

Zaproszenie do przedpłaty

na Ziemianina,

Tygodnik rolniczo-przemysłowy

Cena, mimo zwiększonego formatu, **nie zmieniona,** wynosi na poczcie **3 marki** kwartalnie. Cena **zniżona** dla urzędników gospodarczych oraz **niezamożnych** gospodarzy wynosi 19 sbr. czyli **1 M. 90 fen.** kwartalnie, którą wprost do **Redakcyi w Poznaniu, Plac Piotra nr. 4, I. p.** przesyłać należy. (449)

Donosimy Szanownéj Publiczności, iż z dniem dzisiajszym otwieramy (481)

Zakład pod Opatrznością,

w którym obok **szwalni** głównie będzie **pracownia Zakopańskich i czeskich koronek.**

W téj nadziei, że Szanowna Publiczność raczy nasze przedsiębiorstwo uwzględnić, prosimy o zamówienia, które tanio i prędko wykończać obiecujemy. W szwalni przyjmują się także **kołdry watowane** do roboty.

Kazubska i Spółka

Półwiejska ul. 30 w podwórzu na prawo I piętro.

Szanownéj méj Klienteli donoszę uprzejmie, że przeniosłam mój (386)

Magazyn konfekcyi damskiéj

z Śgo Marcina 64 pod **Nr. 62** przy tejże ulicy.

Melania Mann.

Drogerya Centralna

Czepczyński & Śniegocki,

Stary Rynek 8, naprzeciw ul. Wrocławskiéj, poleca (466)

Oliwy, smarowidła, kuchy i sole.

Farby, lakiery i pokosty,
Wszelkie artykuły gosp. i domowe do prania i oświetlania,
Herbaty, czekolady, kakao, oliwę prowancką, wanilią burbońską,
Wody mineralne najświeższego nalewu, sole i ługi do kąpieli,
Gąbki i aparaty do froterowania ciała
Skład główny na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie wyrobów „Warszawskiego laboratoryum chemicznego, jako to mydeł, perfumów, wód toaletowych itd., 300 godzin górskiego powietrza za 3 mrk. — tak zwane „Krążki Tatrzańskie". — Perfumy **„Bukiet wilanowski", „Z naszych kwiatów", „Bukiet warszawski"** itd. — Mydło **„Panama"** nadające twarzy wygląd młodości i świeżości a usuwające zmarszczki, pryszcze itd. — **„Spermacetowe serwetki"** do wycierania twarzy, nadające białość i delikatność płci (używane przez świat modny warszawski) 12 sztuk 1 mrk. — Mydła hygieniczne warszawskie znakomitéj dobroci a przy tem niezmiernie tanie. Wszystkie wyroby warszawskiego laboratoryum przewyższają znacznie dobrocią wyroby angielskie i francuzkie a przytem są znacznie tańsze i odznaczają się ozdobnem opakowaniem.
Perfumy francuzkie i angielskie, pudry, octy i wody toaletowe w wielkim wyborze.
Środki desinfekcyjne, jako to **kwas karbolowy, kreolinę** (najznakomitszy środek desinfekcyjny) **lysol, chlorek,** wapno karbolowe i t. d.,
oraz wszystkie artykuły w zakres drogeryi wchodzące.
Zasadą interesu jest dawać towary **w najlepszym tylko gatunku,** po możliwie **taniéj cenie.**

Tryery i wialnie różnych konstrukcyi do czyszczenia zboża,
Siewniki rzędowe (drylowniki) Sackowskie i „Saxonia" Siederslebena,
Siewniki szerokorzutne Drewitza, Beermanna i rozmaitych innych systemów,
polecają po cenach nader niskich (304)

Bryliński & Twardowski,

skład machin i kolei polnych

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 11.

Chorągwie,

dla Kościołów i Towarzystw:
jedwabne z obrazami i ornamentacyami haftowanemi,
jedwabne z obrazami olejno malowanemi,
wełniane adamaszkowe z obrazami olejno malowanemi.

Chorągwie podług życzenia, rzymskie lub sztandary, na maszyneryi do zdejmowania; gałki i krzyże resp. piki i skówki z bronzu ze stósown. symbolami.

Chorągwie dla Towarzystw i Bractw podług każdego rysunku, których wybór nadsyłam. **Cenniki oraz próby materyałów franko.**

Zakład kościelno-artystyczny

J. Szpetkowskiego

w Poznaniu

Berlińska ulica 15

poleca

STACYE

Męki Pańskiéj

płaskorzeźby (haut-relief) z masy mozaikowéj, trwałéj przez całe wieki. Zakupiwszy **osobiście w Paryżu** kilka partyi **modeli przez pierwsze powagi za najpiękniejsze uznanych,** wykonuję stacye artystycznie, malowane w naturalnych kolorach i miejscami grubo prawdziwem dukatowem złotem złocone. Że stacye te rzeczywiście są nadzwyczaj piękne, niechaj posłuży za dowód wysyłka takowych w rozmaite strony Niemiec i Austryi, a w ostatnim czasie nawet do Ameryki, zkąd Zakład poodbierał liczne uznania za gustowne wykonanie. Stacye te wykonuję w rozmaitych wielkościach i stylach, stósownie do potrzeb każdego kościoła, nadsyłając na życzenie stacyą na okaz franco. Kościołom oddaję stacye na wypłaty, na krótszy lub dłuższy termin.

Również poleca Zakład kapliczki z stacyami (jako Kalwaryą) z sztucznego kamienia, trwalszego od piaskowcą, oraz **figury Swiętych Pańskich** z tego samego materyału, — **Boże męki** i t. d. (1833)

Fotografie i cenniki na życzenia franko.

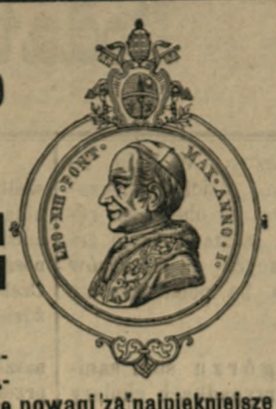

Restaurowanie i dekorowanie kościołów

w najgustowniejszem wykonaniu.

Baldachiny,

Ołtarze i **ołtarzyki do noszenia,**
Ambony, konfesyonały,
Chrzcielnice,
Krzyże i latarki procesyonalne, kierce, lichtarze, pająki,
Krzyże ołtarzowe, trybularze i łódki, monstrancye, kielichy i puszki.
Dzwonki harmonijne,
Lampierze.
Tuwalnie i umbracula.

Nawiększy skład i fabryka wszelkich przedmiotów do użytku kościelnego służących.

Cenniki i t. d. franko.

A. Cichowicz

POZNAŃ,

HURTOWNY HANDEL WIN

założony 1865 roku

poleca swe odleżałe, znane z dobroci i czystości

Wina górnowęgierskie

(450) w rozmaitych odcieniach.

STARE WINA TOKAJSKIE

dla dzieci i osób słabych po cenach umiarkowanych.

Wina mszalne (vinum de vite purum)

na Węgrzech pod osobistym dozorem tłoczone, litr po Mrk. 2,00.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,

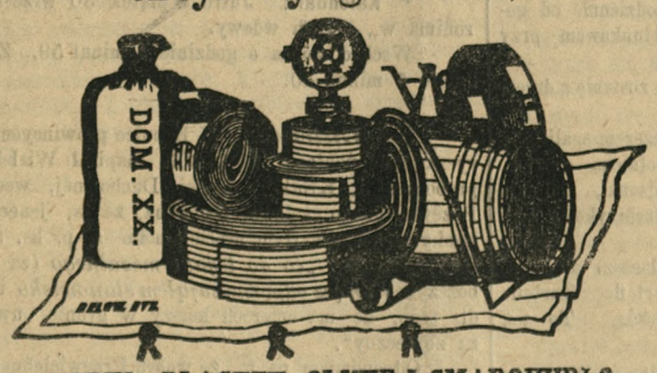

WORKI, PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (615)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Szanownéj Publiczności miasta **Poznania** i okolicy donoszę jak najuprzejmiéj, iż z dniem 1 lipca rb. **wystąpiłem** ze **„Spółki Zjednoczonych Stolarzy"** i urządziłem

magazyn mebli

w domu własnym na **Chwaliszewie 41.**

Dostarczam **kompletnych mebli do urządzeń pokoi** tak jak dotąd.

Skład ten jednakże przenoszę od 1-go października na **ul. Podgórną nr. 8,** o czem w swoim czasie nowe nastąpi doniesienie.

Z uszanowaniem

J. Krąkowski, mistrz stolarski.

Koryta glazurowane dla bydła, koni i trzody,
Rury polewane na mosty i przepusty,
Texturę smołowcowaną, smołę, asfalt,
Flisy na posadzki do kościołów i sieni,
Stopnie grantiowe, polecają (173)

S. MICHALSKI i SP.,

Wilhelmowska ulica 21

naprzeciwko Hotelu Francuzkiego.

Wyłączne zastępstwo źródeł wlwoniczu.

Wody mineralne

Nalew 1892.

Bilin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1763)

Sole i ługi do kąpieli.

Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszéj sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.

Jasiński i Ołyński,

Główny skład wód mineralnych

i fabryka wody selterskiéj.

Poznań, Śty Marcin 62.

Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.

Wyłączne zastępstwo źródeł w Krynicy.

Pasy skórzane

bawełniane, parciane i z sierci wielbłądziéj.

Skórę angielską na pasy. (366)
Gumowe płyty, sznury, węże etc.
Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach.
Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie.
Smarowniki Tovote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.
Tłuszcz stały do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%).
Worki do zboża.
Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ,

Fabryka pasów,

oraz skład technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.

Poznań, Bismarka ulica nr. 10.

Do zaprawy owoców

szkła hermetyczne

oraz **zwyczajne**

w wszelkich wielkościach i największym wyborze poleca

B. Szulczewski,

Skład porcelany, szkła i lamp,

Wilhelmowski plac nr. 10 (naprzeciw teatru miejskiego).

Zapraszając do rychłego odnowienia prenumeraty

na „PIELGRZYMA"

na IV. kwartał 1892

tj. na październik listopad i grudzień donosimy, iż i nadal w dziale powieściowym umieszczać będziemy **piękne powieści na tle historycznem** i gdy tylko ukończymy obecną powieść p. t. „Chrobry" to natychmiast rozpoczniemy: 1) powieść z czasów Zawiszy Czarnego a następnie 2) powieść z czasów Bolesława Krzywoustego. (414)

Starania nasze o piękne i zajmujące historyczne powieści nieograniczamy na samym „Pielgrzymie" lecz i dla obu dodatków: **„Krzyż" i „Przyjaciel Dzieci"** takowe mamy przysposobione a prócz tego w dodatku niedzielnym „Krzyż" znajdą umieszczenie powieści, rad i wskazówki przeznaczone dla przemysłu, wzięte z życia, z pracy i doświadczenia przemysłowców.

Dla dziatek zaś naszych polecamy Wielebn. Duchowieństwu, rodzicom i opiekunom nasz poniedziałkowy dodatek do „Pielgrzyma" **„Przyjaciela Dzieci"** — gdyż sumiennie przekonani jesteśmy iż pisemko to pod każdym względem korzystny wpływ wywiera na dziatki.

Cena za te trzy pisma tj. za **Pielgrzyma,** (3 razy tygodn.), **Krzyż** (co sobotę) i **Przyjaciel Dzieci** (co poniedziałek), wynosi kwartalnie w eksped. 1,20 na każdéj poczcie 1.50 z przyniesieniem do domu 1,75 mrk. — W cenniku pocztowym notowany jest Pielgrzym: Zeitungsliste II. Abth. s. Nr. 66.

Darmo

odbierze każdy z abonentów w ciągu kwartału praktyczny Kalendarz ścienny na rok 1893. Uprzejmie zatem prosimy na IV. kwartał 1892 zapisać sobie „Pielgrzyma" z „Krzyżem i „Przyjacielem Dzieci".

Redakcya „Pielgrzyma".

w Pelplinie (Pelplin W.-Pr.)

Wzory różańcy i wzory szkaplerzy

własnego wyrobu z polskiemi napisami, wysyłają odwrotnie z podaniem najtańszéj ceny. (456)

S. Bendlewicz & Sp.

w Pleszewie,

Fabryka zwierciadeł, ram, obrazów, krzyżyków i szkaplerzy.

Abituryent

potrzebny zaraz na wieś, któryby 2 chłopców z kwarty przysposobił do 1-go kwietnia do tercyi. — Zgłoszenia **poste restante Z. N. Skoki** poczta (Schokken). (473)

Wolontaryusz

znajdzie miejsce w **Banku Związku Spółek Zarobkowych.** (482)

Znaleziono

zegarek kieszonkowy.

Bliższa wiadomość w **Ekspedycyi Kuryera Pozn.** sub **Z. Z. 479.**

Za redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.